Nr 272 Kraków, Wtorek dnia 26 Listopada 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zła. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**
REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Od Wydawnictwa.

Przypominamy szanownym prenumeratorom, że czas odnowić przedpłatę za miesiąc grudzień, która wynosi w miejscu 1 złr. 35 ct., a zaś na prowincji 1 złr. 70 ct.

☛ Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają *bezpłatnie* półtora tomu powieści „Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca“ i początek powieści (w formacie książkowym) „Mała księżniczka“.

Na koszta posyłki tych powieści prosimy dołączyć 10 ct.

Domagamy się zaprzeczenia!

Głębokie oburzenie kładzie nam dzisiaj pióro do ręki. Nie idzie tu już o spór polityczny, o wytknięcie błędu, o pozytywną sprawę bliżej lub dalej nas obchodzącą, o dobrą lub fałszywą taktykę, o sojusze parlamentarne, o walkę programów i idei — idzie poprostu o nasze dobre imię w monarchji, które powinno nam być droższe, niż cokolwiekbądź; droższe, niż nasze chwilowe i ciężko, zbyt ciężko, okupione powodzenia; droższe niż zdobycze materjalne, których nie przestaliśmy się spodziewać, choć już zaczynamy w nie wątpić; droższe, w każdym razie, niż karjery ministerjalne kilku naszych — choćby nawet najlepszych i najzdolniejszych — rodaków. Nie chcemy już występować w obronie jednego programu i jednego stronnictwa, stajemy poprostu na stanowisku porządnych ludzi i upominamy się energicznie o to, aby nie pozwolono pluć na naszą dobrą sławę, aby nie dostarczano do tego pozorów i powodów, aby nie odejmowano nam możności obrony samych siebie. Nie przypuszczamy ani przez chwilę, aby zjadliwe ataki na „polski honor“ i „polską moralność“ były uzasadnione; odtrącamy z oburzeniem insynuację, jakoby którykolwiek z polskich ministrów miał jakąkolwiek wspólność z haniebnym artykułem sobotnim wiedeńskiego *Fremdenblattu;* oczekujemy też jednak i żądamy, aby artykułu tego wyparł się gabinet hr. Badeniego w ten sam przynajmniej sposób, jak to uczynił w sobotę z nierównie mniej gorszącym artykułem krakowskiego swojego organu. Bądźmy spokojni — *to* przecież hr. Badeni uczyni z pewnością!

Rzecz przedstawia się jak następuje: W sobotę, przed zwykłym trybunałem w Wiedniu, stanęło sześciu ludzi, oskarżonych o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnionego przez wymuszanie głosów przy ostatnich wyborach gminnych w Wiedniu. Byli to handlarze mebli, którzy widmem śmierci głodowej starali się na swoich biednych dostawcach wymusić głosy tych nędzarzy dla popieranego przez siebie stronnictwa. Wszystko jedno, jakie to było stronnictwo: istota czynu nie zmienia swojego znaczenia, choćby nawet miało być odwrotnie, niż było rzeczywiście, a więc choćby krzywdzącymi byli chrześcijanie, krzywdzonymi żydzi. Oburzenie, które w swoim czasie na wiadomość o tym fakcie ogarnęło ludność wiedeńską, udzieliło się także prokuratorowi państwa: reprezentant sprawiedliwości, kierując się swojem moralnem obywatelskiem poczuciem, spełnił obowiązek sumiennie i postawił tych ludzi przed sąd. Że tak uczynił, przynosi mu to jedynie zaszczyt i jako człowiekowi, i jako urzędnikowi: nie wolno mu było nie oddać w ręce sprawiedliwości ludzi, którzy zdeptali zasadnicze ustawy państwa, gwałcąc swobodę przekonań i głosu współobywateli. Oskarżonych uwolniono. Gdyby sądzili ich przysięgli, wydający wyrok tylko według moralnego przeświadczenia, kara nie ominęłaby przestępców. Ale sądził ich sąd zwykły, który musi się trzymać ściśle litery ustaw, któremu nie wolno kierować się samym instynktem sprawiedliwości, który stosuje jedynie brzmienie ustawowych paragrafów: po za ich ramy prawnicze sumienie wyjść mu nie pozwala.

Otóż w tych ustawowych paragrafach pokazał się brak krzyczący. Zbrodnia oskarżonych nie była w nich przewidziana. Paragraf 98, pod który prokurator usiłował podciągnąć gorszące przestępstwo, jak się pokazało, był niewystarczający. Sędziom nie wolno było uczynić inaczej, jak obwinionych uwolnić od kary fizycznej. Ale wyrok, jaki wydali, był potępieniem jawnem zbrodni, której nie udało się prawniczo zakwalifikować. Wyrok ten moralnie był bardzo surowy. Nie będziemy przytaczali dosłownego brzmienia motywów, jakie sąd dołączył do wyroku: interesowałyby one tylko prawników. Dość, jeżeli powiemy, że sąd uczynił, idąc za przykładem prokuratorji, wszystko, co do niego należało i co mógł zgodnie z prawem uczynić, ażeby jaknajostrzej napiętnować czyn karygodny, który uniknął kary jedynie z powodu niedoskonałości naszych ustaw. Cała rozprawa rzuciła jak najpiękniejsze światło na niezależny stan sędziowski w Austrji i zwiększyła jeszcze, o ile to być może, cześć i zaufanie do państwowych sług sprawiedliwości. Zdawało się, że z całej sprawy jeden tylko można wyprowadzić wniosek: ten mianowicie, że przy najbliższej reformie naszego ustawodawstwa karnego, trzeba koniecznie nałożyć surowe kary na gwałcicieli swobody wyborczej, idąc zresztą w tem za wzorem Anglji, gdzie każdy, kto „przez przekupstwo, traktowanie, krzywdę w przemyśle albo jakąkolwiek inną szkodę usiłuje wpłynąć na skrępowanie swobody wyborczej“ karany bywa ciężkiemi robotami (*hard labour*) aż do wysokości jednego roku.

Tymczasem stała się rzecz niesłychana! Najbardziej urzędowy z półurzędowych organów prasowych monarchji, *Fremdenblatt*, wystąpił z artykułem, dla którego nie możemy znaleść nazwy w parlamentarnym języku. Niebywałe, niepraktykowane ataki na prokuratora państwa, na jakie dotąd z pewnością nie pozwolił sobie żaden opozycyjny dziennik, idą tam o lepsze ze zdumiewającą perfidją, z jaką autor usiłuje przekręcić znaczenie sądowego wyroku. „Klęska, jaką na siebie prokurator państwa dzisiaj ściągnął, jest pod każdym względem usprawiedliwiona“... oto początek artykułu. Bezpośrednio po inwektywach na sumiennego i prawego urzędnika, idzie sofistyczny wywód, poczytujący nieledwie za zasługę obywatelską czyn karygodny uwodzicieli wyborczych. „Jakto? — zapytuje z obłudą *Fremdenblatt*— a więc wiedeński prokurator posadziłby na ławie oskarżonych każdego fabrykanta, który wypędza ze służby socjalno-demokratycznego, albo anarchistycznego robotnika?“ Nie potrzeba chyba dowodzić, ile zły wiary mieści się w powołaniu się na anarchistów: są to zbrodniarze ścigani przez ustawy i wyłączający się dobrowolnie z pod praw i przywilejów, przysługujących obywatelom państwa. Ale już jeżeli idzie nawet choćby o socjalnych-demokratów, *Fremdenblatt* dobrze wie, że pytanie, które zadaje, nie stoi w żadnym związku ze sprawą sądzoną w Wiedniu. Fabrykant ma prawo wydalić socjalnego demokratę, jeżeli ten psuje porządek w jego fabryce, podbudza do strejków, przynosi więcej szkody moralnej i materjalnej, niż praca jego przynosi pożytku, ale nie ma prawa przywołać do siebie w przeddzień wyborów robotnika, o którym wie, że sprzyja socjalnym demokratom i powiedzieć mu: „Słuchaj, jeżeli będziesz głosował tak, jak ci każe przekonanie, znajdziesz się jutro z rodziną na bruku i będziesz z głodu marł“. To byłoby nietylko bezprawne, ale nieludzkie nawet i tego nie zrobi żaden uczciwy człowiek. Namawiać i przekonywać można, a nawet trzeba; grozić i zmuszać nie godzi się i niewolno. To jest przecież tak naturalne i proste, to wynika z wrodzonego aryjskiej rasie poczucia różnicy pomiędzy tem, co jest moralne a co niemoralne.

Artykuł *Fremdenblattu* sprawił przygnębiające wrażenie w całej monarchji. W przeddzień wyborów gminnych w Wiedniu wyglądał na hasło, rzucone z łamów prasy utrzymującej stosunki z rządem umyślnie w tym celu, aby uprawnić wszelki niegodziwy nacisk wyborczy. Tłómaczono go jako wskazówkę dla władz, aby tolerowały i popierały każdy przymus i podstęp; jako *carte blanche* bezkarności dla wszystkich, którzy będą nadużywali swojego wpływu materjalnego i moralnego na korzyść semicko-liberalnych kandydatów. To też prasa antyliberalna dotknięta do żywego, odpowiedziała na ten artykuł obelgami na „honor polski“ i „galicyjską moralność“. Ale, jakkolwiek pojmujemy to rozdrażnienie, obelgi te z oburzeniem musimy odtrącić. To kłamstwo, żeby Polak, bardziej niż ktokolwiek inny na świecie czuły na niesprawiedliwość i krzywdy (bo jego naród zbyt długo sam był krzywdzony, aby on miał teraz rękę do krzywdy innych przykładać); bardziej strzegący prawa i ustaw (bo prawa jego narodu zostały haniebnie pogwałcone, a rodacy jego do dziś dnia z pod wszelkich ustaw są wyjęci), aby Polak, powtarzamy, mógł mieć coś wspólnego z oburzającym artykułem *Fremdenblattu*! Hr. Badeni zaprzeczy chyba temu energicznie, zaprzeczyć temu będzie musiał, bo tu już nie o jego pozycję i przyszłość idzie, ale o dobre imię narodu, którego jest obywatelem i którego honor i moralność wzbudzały dotąd dla siebie szacunek nawet wśród nieprzyjaciół. Nie mamy żadnej wątpliwości, że sobotni artykuł półurzędowego dziennika był jedynie wylewem osobistych namiętności jakiegoś żydowskiego pismaka i wkradł się na szpalty *Fremdenblattu* bez wiedzy i redakcji i rządu. Domagamy się przeto zaprzeczenia, domagamy się imieniem zelżonej narodowej godności!

Z bieżącej chwili.

Z sobotniej mowy dep. Schneidra, wypowiedzianej w parlamencie, a streszczonej telegraficznie przez naszego wiedeńskiego korespondenta, warto przytoczyć kilka zajmujących wyjątków. I tak na wstępie swojej mowy cytował dep. Schneider ciekawe proroctwo Jezajasza o przyszłej roli żydów w historji świata. „Synowie obcych będą wam uprawiali rolę i będą wam budowali mury, ich królowie będą was obsługiwali. Ludy i królestwa, które wam służyć nie będą, zginą, — całe narody zginą — a wy będziecie ssać mleko ludów“. (Ks. Liechtenstein woła: Brawo Jezajasz!) W dalszym ciągu domagał się dep. Schneider ogłoszenia autentycznego tekstu Talmudu, który zachęca do zbrodni. Talmudyczne prawo małżeńskie rabina Tuszara nadaje żydowi prawo do zmuszenia swojej żony aby złamała przysięgę wierności małżeńskiej, jeżeli jego interes tego wymaga. Podczas mowy dep. Schneidra, przewodniczył wiceprezydent izby Abrahamowicz i z radością możemy zaznaczyć, iż wbrew naleganiom żydowskich posłów nie ta-

mował wolności słowa, trzymając się słusznej zasady, że dep. Schneider wypowiadał mowę we własnej obronie i dlatego wszelkie skrępowanie swobody byłoby dla niego krzyczącą krzywdą. Z uznaniem trzeba także podnieść, iż koło polskie nakazało deputowanemu Bykowi na wstępie swojej żydowskiej mowy oświadczyć, iż przemawia tylko we własnem imieniu. Ciekawy szczegół, rzucający wymowne światło na sprawę dep. Schneidra, stwierdził w mowie swojej deputowany Pattai. Oto mowy, za które dep. Schneider pociągnięty został do odpowiedzialności, wypowiedziane były w XVIII. wiedeńskim okręgu, na Floridsdorf i w XIV. okręgu; pomimo to wydania dep. Schneidra, domagał się sąd... korneuburski. Dodać należy, że w Korneuburgu jest stosunkowo najwięcej żydów a najmniej antysemitów, skład więc ławy przysięgłych może być w tym okręgu najmniej dla dep. Schneidra sympatyczny.

Nawet liberalne dzienniki mają już dosyć tych prawdziwych rozbojów, jakie na giełdzie popełniają wielkie domy bankowe, które obecnie wycofały z targu pieniężnego całe miljony. W dziennikach tych można czytać zwróconą do tych bankierów następującą filipikę: „Kto tylko ma zdrowe zmysły, ten musi się starać, aby złagodzić trudności obecnej sytuacji giełdowej. Jeżeli przez chciwość jednostek katastrofa finansowa zamieni się w przesilenie ekonomiczne, da się słyszeć piosnka, od której dzisiejsi spekulanci mogą stracić i wzrok i słuch. Czy ci ludzie mają pojęcie, w jakim czasie żyjemy? Zdaje im się, że są potężni, bo portjer ministerstwa otwiera z pospiechem drzwiczki ich powozów, lokaje głęboko się kłaniają, sekretarz prezydjalny z pokorą się uśmiecha a minister ściska ich za ręce! (Oczywiście mowa o Rothschildzie, któremu hr. Badeni świeżo ułatwił audyjencję u cesarza!) Jakże to wszystko jednak przez jedną noc może się zmienić. Jedna iskra niech tylko zabłyśnie w parlamencie a płomienie nienawiści wybuchną jaskrawo. Wprost niedorzecznie jest dręczyć targ pieniężny i wytwarzać położenie, wśród którego pytanie, kto jest jego sprawcą coraz głośniejsze i potężniejsze być musi. Czasy dzisiejsze nie znoszą miljonów, które są gromadzone na cmentarzu zrujnowanych egzystencji i mają trupi zapach. Na całym świecie przywódcy giełdy starają się ugasić pożar, a wiedeński targ cierpi najbardziej na nierozumnej chciwości poszczególnych instytucyj“. Czyżby Rothschild nie chciał dostatecznie opłacić *N. Fr. Presse*, że się nawet ona zaczyna nieśmiało odważać na słowa prawdy?

W sprawie wschodniej nie zaszedł żaden nowy ważniejszy wypadek. Prasa europejska komentuje jedynie wypadki dni poprzednich, uzupełniając poprzednie informacje niejednym interesującym szczegółem. *Hamb. Cor.* podaje treść ostatniej noty werbalnej, jaką mocarstwa przedstawiły sułtanowi. Nota piętnowała w nadzwyczaj ostrych słowach krwawe zajścia w rozmaitych prowincjach państwa; Europa nie może dłużej spokojnie patrzeć, jak płomienie rewolucji przybierają coraz większe rozmiary. Jeżeli rząd turecki chce powstrzymać mocarstwa od ostatecznych kroków, musi bezzwłocznie i jak najsumienniej przedstawić mocarstwom, jakie środki dla przywrócenia porządku już zarządziła i jakie zarządzi w dalszym ciągu. Odpowiedź rządu tureckiego zaznaczała, że Porta wszystkim zaniepokojonym może przedstawić rękojmię całkowitego pokoju i bezpieczeństwa, jeżeli nie napotka na złośliwości, których źródło leży poza granicami państwa.

Dwuznaczne stanowisko Rosji i Niemiec w sprawie wschodniej budzi naturalnie największej zainteresowania w całym świecie politycznym. W berlińskich kołach dobrze poinformowanych utrzymują z całą pewnością, że pierwsza inicjatywa do wysłania drugiego okrętu stacyjnego do Bosforu, wyszła nie od Austrji, lecz od Rosji. Z Konstantynopola donoszą, że wskutek drobnych rozruchów, jakie się wydarzyły w Samsun, wysłano tam rosyjski statek wojenny, który dotychczas stał w pobliżu Trebizondy. Hamburska *Börsenhalle* mówi natomiast coś o deklaracji cesarza niemieckiego, że nie sympatyzuje z projektem demonstracji floty i dodaje, że oświadczenie to zostanie z wdzięcznością przyjęte przez rząd turecki. Sułtan miał oświadczyć ministrom, że wysoko sobie ceni uczucie gorącej przyjaźni, jakie żywią Niemcy dla Turcji.

Z Koła polskiego.

Wiedeń d. 24 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) Na dzisiejszem posiedzeniu Koła polskiego przedstawiono naprzód petycje do Koła nadesłe: petycję ekspedjentów pocztowych o poprawienie ich bytu, petycję Kółek rolniczych o zasiłek ze skarbu państwa, te dwie petycje przekazano polskim członkom wydziału budżetowego. Petycja gminy Michałówki o wynagrodzenie za grunt, który wzięto na uregulowanie miejscowej rzeki, oświadczono, iż sprawa ta należy do Sejmu i władz krajowych.

Następnie koło obradowało nad etatem ministerstwa oświecenia.

P. Popowski wniósł, aby żądano zniesienia opłat szkolnych.

P. Sokołowski oświadcza się za zmniejszeniem nauki języka greckiego w gimnazjach i za zwiększeniem liczby gimnazjów w Galicji, oraz za uwolnieniem rodziców od opłaty 50 centów na przyrządy gimnastyczne dla uczniów w szkołach średnich.

P. Chrzanowski wniósł, aby ponowić żądanie, iżby kosztem skarbu państwa założono więcej szkół zawodowo-przemysłowych, a między innemi o założenie szkoły ślusarstwa maszynowego w Tarnopolu i lepsze subwencjonowanie ze skarbu państwa szkół zawodowo-przemysłowych, założonych przez kraj, gminy i korporacje; o ponowienie żądania założenia szkoły wyższej handlowej we Lwowie i większego zasiłku dla szkoły handlowej w Krakowie.

P. Piętak poparł ustnie żądanie założenia we Lwowie wyższej szkoły handlowej. Żądać także będzie w wydziale budżetowym wybudowania nowego gmachu dla Wszechnicy we Lwowie i poprze żądanie pomnożenia szkół zawodowo-przemysłowych.

P. Dzieduszycki oświadcza się za żądaniem powiększenia liczby szkół realnych w Galicji i za urgowaniem budowy nowego gmachu dla wszechnicy lwowskiej.

P. Milewski żąda upomnienia się o budowę gmachu dla pomieszczenia studjum rolniczego przy Wszechnicy w Krakowie i popiera żądanie pomnożenia szkół zawodowo przemysłowych.

Przemawiali jeszcze pp. Rutowski, popierając żądanie założenia szkół handlowych i ks. Chotkowski za utrzymaniem w całej pełni nauki języka greckiego w gimnazjach; p. Madejski wyjaśniając kilka spraw poruszonych przez innych mowców; ks. Kopyciński za zniżeniem opłat szkolnych.

Z obozu żydowskiego.

Lwów, d. 23 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

III.

(*C*). Więcej praktycznego znaczenia, aniżeli egzotyczne tow. dla sprowadzania palestyńskiego koniaku i wina, posiada bez wątpienia, świeżo założone z inicjatywy syonistów stowarzyszenie dla ochrony drobnych handlarzy żydowskich, o którem informowaliśmy już pokrótce naszych czytelników. Z wydanego właśnie pierwszego numeru dwutygodnika *Galizisches Handelsblatt*, który ma być organem nowego stowarzyszenia, dowiadujemy się co kolwiek o jego programie na przyszłość. We wstępnym artykule biada redakcja nad zabójczemi skutkami wybujałego kapitalizmu dla drobnych handlarzy, opisuje smutne ich położenie materjalne, dzięki zawisłości z jednej strony od fabrykantów, którzy niechętnie wdają się w interesa z małymi odbiorcami, a w najlepszym razie traktują ich wybiórkami swojej produkcji, z drugiej strony od engrosistów, którzy sami cieszą się względami fabryk, a kramarzy, biorących towar „z drugiej ręki“ wyzyskują do ostatecznych granic. Jeżeli wskutek takiego stanu rzeczy drobni handlarze zdążają do ruiny we wszystkich prowincjach monarchji, to zdaniem *Handelsblattu*, nad zupełną przepaścią stanęli już kramarze galicyjscy. Brak przemysłu krajowego zmusza kupców, zarówno małych, jak wielkich, do sprowadzania towarów z obcych fabryk, przeważnie wiedeńskich, berneńskich i praskich, przyczem dopiero zarysowuje się w całej pełni różnica pomiędzy wielkim a drobnym odbiorcą. Gdy bowiem hurtowny handlarz donaje wszelkich możliwych ułatwień i dogodności, a życzenia jego bywają skwapliwie spełniane, ubogi kupiec musi być zadowolonym, jeżeli fabrykant wogóle chce wejść z nim w jakiekolwiek stosunki. Zwykle bowiem taki fabrykant prowadzi interesa tylko z odbiorcami, obracającymi silnym kapitałem, a uboższych kupców rzuca na ich łaskę i niełaskę. Jeżeli się zaś fabrykant nawet zdecyduje wejść w bezpośrednie stosunki z mniej zamożnym odbiorcą, to i wtedy los tego ostatniego nie jest usłany różami. Gdy bowiem otrzyma zamiast zamówionego towaru, towar dziesięć razy gorszy, nie śmie wnieść reklamacji, aby się nie narazić na groźbę zerwania wszelkich stosunków. Gdy towar nie ma należytej miary lub wagi i to trzeba znieść w milczeniu, byle tylko podtrzymać drogocenny stosunek bezpośredni z fabrykantem.

Nie kończą się jednak na tem utrapienia drobnego handlarza. Na jego zgubę czyha ustawodawstwo, które wydaje ustawy o święceniu niedzieli i handle na raty. przeciw niemu sprzysięgły się wszystkie parlamenty i Sejmy, Izby handlowe i rady gminne, a na dobitek... sklepiki chrześcijańskie. „Jeżeli dodamy — woła *Handelsblatt*, że ostatniemi czasy w Galicji, częścią z narodowych i religijnych, częścią z politycznych i ekonomicznych pobudek, nawet te sfery z szczególniejszą zaciekłością rzuciły się do handlu, które przez przeciąg całych stuleci nie zajmowały się nim wcale; że świeżo zainicjowane „sklepiki chrześcijańskie“ i „narodne torhowle“ niejednemu już kramarzowi odebrały sposób do życia; roztoczy się przed naszemi oczami nieskończenie smutny, ale niemniej wierny obraz położenia, w jakiem się znajduje drobne kupiectwo żydowskie“. Co wobec tego począć? — zapytuje *Handelsblatt*. Ekonomja współczesna nie dostarcza w tym względzie najmniejszej pociechy. Według niej, mali producenci i handlarze muszą prędzej czy później ustąpić pod naporem wielkiego kapitału i kwestją czasu jest już tylko zamknięcie ostatnich drzwi sklepowych drobnego kupca. Mimo tak groźnego horoskopu ekonomistów, syoniści lwowscy podnoszą rzuconą przez kapitał rękawicę i z całą fantazją stają do walki o podtrzymanie konającego organizmu drobnego handlu. „Wspólnemi siłami, woła *Handelsblatt*, należy podjąć bój z kapitalizmem. Początek już zrobiony. Stworzyliśmy organizację, która powinna objąć wszystkich mniejszych kupców galicyjskich. Będzie ona strzedz ich od wyzysku, służyć im każdej chwili czynem i radą. Organizacją tą jest galicyjski związek dla obrony drobnego handlu we Lwowie“. Jak się ta akcja ratunkowa będzie odbywała, z tego sami jej inicjatorzy nie zdają sobie jeszcze dokładnie sprawy. W głównych zarysach jednak ma ona polegać na pouczaniu drobnego kupiectwa, w jaki sposób drogą prawną może upominać się o zadosyćuczynienie krzywd, doznanych ze strony kapitalizmu, na zakładaniu własnych instytucyj bankowych, udzielających taniego kredytu, na bojkotowaniu tych fabrykantów i engrosistów, którzy nie zechcą zgodzić się na opust z ceny i nadsyłanie lepszych towarów i t. d. Te i inne środki, które wskazać ma dopiero praktyka, posłużą opiekunom żydowskiego drobnego kupiectwa do osiągnięcia założonego celu. Będzie to pierwszy debjut młodożydowskiej partji, na polu stosunków ekonomicznych, nie licząc oczywiście koniaku i wina palestyńskie. (Wobec tego, co nasz korespondent donosi, społeczeństwo chrześcijańskie powinno tem energiczniej wziąć się do pracy i dalej rozwijać pożyteczną instytucję tak Kółek, jak i sklepików chrześcijańskich, aby nowej organizacji naszych nieprzyjaciół, przeciwstawić solidarność wszystkich czynników narodowych. *Przyp. Red.*)

Kandydatura Blocha.

Ze Lwowa pisze nasz korespondent (*C.*):

Wierni danemu przyrzeczeniu ogłosili już syoniści odezwę do wyborców żydowskich w Kołomyi, Sniatynie i Buczaczu w sprawie wyboru Blocha, którego losy rozstrzygną się 5 grudnia. Do oświadczenia się za Blochem, który się zresztą nie cieszy łaskami Syonu, skłonił menerów tego stronnictwa przedewszystkiem fakt, że wybitni antysemici wiedeńscy, za pośrednictwem ks. Alojzego Lichtensteina, starali się wpłynąć na prezesa Koła Polskiego p. Zaleskiego, ażeby zmusił Blocha do zrzeczenia się mandatu, który i tak był zakwestjonowany z powodu rozmaitych szacherek wyborczych. Odezwa syonistów, opatrzona podpisem „narodowa partja żydowska“, napisana jest z prawdzi-

wie południowym temperamentem i naszpikowana arcyefektownemi zwrotami. Przyznaje ona wprawdzie, że „dr Józef Samuel Bloch nie jest ideałem posła żydowskiego“, że „przez swą nieoględną i nie zawsze stosowną walkę z wrogami przyczynił się niemało do wybuchów brutalnego (!) antysemityzmu“ (prosimy uważać: kto zatem prowokuje antysemitów?) potępia go za to, że „będąc wyłącznie reprezentantem żydów galicyjskich zasiadał w klerykalnem i szlacheckiem Kole Polskiem“, ale z drugiej strony oddaje mu pochwały jako pierwszorzędnemu znawcy nauki i literatury żydowskiej, jako „żarliwemu obrońcy żydów przed *forum* Europy“ i jedynemu posłowi żydowskiemu, który „nie służy ani szlachcie polskiej, ani szowinizmowi czeskiemu, ani giełdzie niemieckiej (?) lecz jest żydem i tylko żydem“. Zalety te dra Blocha nie byłyby jednak przeważyły szali wymienionych poprzednio grzechów, gdyby nie magiczna siła rzekomej konferencji Liechtensteina z Zaleskim. Dzięki jej ze sprawy wyboru posła kołomyjskiego zrobiono na poczekaniu kwestję „honoru całego żydowskiego narodu, poniewieranego i deptanego w parlamencie“, a ewentualne oddanie głosu na innego kandydata napiętnowano już z góry jako „zerwanie solidarności żydowskiej“ i „zdrádę własnego społeczeństwa“. Zdaje się jednak, że tych zdrajców i gwałcicieli solidarności znajdzie się w łonie społeczeństwa żydowskiego dosyć, gdyż jak dotąd wyłoniły się już dwie żydowskie kandydatury Trachtenberga i socjalisty Diamanda, skierowane przeciw Blochowi, którego szanse, według wiarygodnych informacyj, są poprostu żadne. Odezwa syonistów będzie więc musiała pozostać tylko pomnikiem niespełnionych pragnień, a „kategoryczne wezwanie“, wystosowane przez tych panów do Blocha, aby w razie pomyślnego rezultatu wyborów „nie poniżał imienia żydowskiego wstąpieniem do Koła Polskiego“ pozostanie bezprzedmiotowym postulatem.

Z KRAJU.

Stary Sącz 24 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Zeszłego miesiąca przeniósł Wydział krajowy szkołę koronkarską z Muszyny do Starego Sącza.

Delegatem tejże szkoły zostsł ks. Michał Weryński i ta właśnie okoliczność daje rękojmię jej pomyślnego rozwoju, bo ks. Weryński nietylko że u nas jest ceniony, jako wzorowy kapłan i kaznodzieja, ale — co ważniejsza — jest także zamiłowanym pedagogiem, cieszącym się wśród dziatwy szkolnej szczerem przywiązaniem. Jest on dyrektorem i katechetą 6-klasowej szkoły żeńskiej św. Kunegundy, mającej uznanie przez władze szkolne, jako szkoły wzorowej, a prócz tego kierownikiem tut. szkoły przemysłowej uzupełniającej.

Do szkoły, o której mówię, zapisało się przeważnie za wpływem ks. Weryńskiego na pierwszy rok nauki do 20 uczennic z ukończoną 6-kl. szkołą ludową.

Uroczyste otwarcie szkoły nastąpiło dnia 21 października wobec władzy autonomicznej i miejscowej Rady gminnej. I daj Boże, aby jak najprędzej piękne wydała owoce.

ZE ŚWIATA.

Paryż 22 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dopiero wczoraj przybył z Madagaskaru do Paryża komendant Simon, wysłany przez jenerała Duchesne, z raportem do rządu o przebiegu całej kampanji. Przywiózł on ze sobą także traktat pokoju, podpisany przez królowę Madagaskaru i pełnomocnika rządu francuskiego. Traktat dziś będzie przedłożony pełnej radzie ministrów i na niej zapadnie uchwała, czy go ratyfikować lub nie? Statek Jang-Tsé, na którym odbył podróż komendant Simon, przywiózł masę listów. Z nich niektóre opisują wzięcie Tananariwy. Z listu jednego oficera podaję tutaj więcej interesujące szczegóły:

„Jeszcze znajdowaliśmy się pod namiotami, gdy bomby nieprzyjacielskie zaczęły padać na nasz obóz. W tymże samym czasie, francuska straż tylna, zaatakowana została przez silny oddział Howasów, o których obecności doniesiono nam wczoraj. Dwa działa ustawione na placu targowym w Sabotsy, popierały atak Howasów. W tej stronie, znajdowała się kompanja piechoty, marynarki i kilka kompanji Houssassów, wybornie wytrzymujących ogień nieprzyjacielski. Siły te zostawały pod dowództwem pułkownika de Lorme. Po sześciu godzinach strzelaniny, nasi dzielni żołnierze zaatakowali na bagnety pozycje Howasów z przodu i od skrzydeł. Bój trwał zaledwie kilka minut i Howasi rozpierzchli się w panicznym popłochu, zostawiając na placu 2 działa. Zwycięstwo to kosztowało 3 ludzi zabitych i 14 ranionych.

Podczas tego starcia, brygada jenerała Voyron zajmowała wzgórza, a brygada jenerała Metzinger, wykonywała marsz flankowy. Tę ostatnią przyjęto silnym ogniem karabinowym, przed wsią Andraisova. Dwie kompanje tyraljerów algierskich, wysunęły się zanadto i musiały się cofnąć. W przeciągu 5 minut zostało rannych 23 żołnierzy. Ale to nie przeszkadzało, że brygada postępowała dalej we wskazanym kierunku.

Chwila stanowczej rozprawy zbliżała się i wyczekiwaliśmy jej z niecierpliwością. Wreszcie ukazał się na wyżynach Ankatso bataljon Howasów. Artylerja nieprzyjacielska zajęła pozycję naprzeciwko obserwatorjum. Malgasze bronią się zacięcie, lecz wobec przewagi broni, po krótkim oporze, uciekają w różnych kierunkach. I znowu zabieramy im dwa działa. Obracamy je przeciwko stolicy i pierwszy pocisk rzucony wpada na dziedziniec pałacu, budząc ogromne przerażenie wśród dworu królowej. Brygada jenerała Metzinger ukończyła swój marsz, a brygada jenerała Voyron obsadziła pagórki. O godz. 3 po południu rozpoczęło się bombardowanie Tananarivy. Strzały były głównie wymierzone na pałac królewski i na rezydencję pierwszego ministra. Działa Howasów odpowiadają z różnych pozycyj. Artylerja nasza przyspiesza ogień. Jeden pocisk zabija 35 Howasów, drugi 18. Jeszcze tylko kwadrans bombardowania, a następnie pójdziemy do ataku. Sześć kolumn już jest gotowych, a wszyscy pałają żądzą zmierzenia się na białą broń. Nagle przez lunety widzimy znikający sztandar królewski z wieży pałacowej. W 20 sekund później, powiewa już biała chorągiew. Howasi cofają się do miasta i w drodze spotykają parlamentarza. Reszta wiadoma z telegramów.

Straty nasze w ciągu trzech dni: 29, 29 i 30 września wynoszą 8 zabitych i 63 rannych. Tych ostatnich odesłano do szpitala angielskiego w Sommandriana. Wojsko znosiło wytrwale wszelkie trudy i w ostatnich 3 tygodniach, tylko 60 ludzi odesłano do ambulansów.

Pomimo, że stolica została zajętą 30 września, kroki nieprzyjacielskie jeszcze nie ustawały na wyspie i fort Farafate ciągle się bronił. W nim dowodził jenerał Rainandramandry i mimo wezwania, nie chciał się poddać. Wiceadmirał Bienaimé rozpoczął bombardowanie 4 października. W nocy z 7 na 8 października, Howasi urządzili ucieczkę, lecz straciwszy kilkudziesięciu ludzi, musieli się cofnąć. Ogień z obydwóch stron trwał do 12 października i dopiero w tym dniu nadeszła wiadomość o wzięciu Tananariwy, położyła kres krokom wojennym i dowódca Howasów poddał się z całą załogą. W forcie Francuzi zabrali 80 dział, kilka tysięcy karabinów, wiele amunicji i ogromne zapasy żywności“.

Tak się więc zakończyła kampanja madagaskaska, która Francuzom przyniosła w zysku bogatą kolonję, a flocie ich przeważne stanowisko na oceanie Indyjskim.

Zależy teraz od rządu, czy będzie umiał wyciągnąć odpowiednie korzyści. *K. W.*

Londyn d. 22 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dnia 18 b. m. pozwaną została przed kratki sądu policyjnego „kompanja“ pod firmą „Wielkie światowe stowarzyszenie małżeństw“. Tytuł szumny i zaciekawiający, nie dziw więc, że sala sądowa była przepełniona żądnymi zakulisowych wiadomości. Aresztowani już poprzednio „dyrektorowie“ tej kompanji pp. Abrahams, Mortimers, Madders i t. p. sami żydzi galicyjscy w liczbie 5, pozostają pod zarzutem oszukaństwa, sprzeniewierzania i innych tym podobnych interesów, które kilka lat udawało się im ukrywać. Za cel postawili oni sobie pośrednictwo przy kojarzeniu małżeństw. między osobami niemającemi odpowiednich stosunków. Jako pośrednik służył wydawany przez nich dwutygodnik, mieszczący całe stronice nader ponętnych ofert i poszukiwań. Były tam i miljonerki amerykańskie i krociowe panienki, brunetki, blondynki, jakie kto chciał, ze wszystkich sfer, od córek lordów i baronów aż do skromnych kucharecek, dla nich zaś młodzież od starych bogatych baronów i bankierów, do pełnych wzniosłych myśli i uczuć, bez grosza, paniczów. Przyszłych małżonków wpisywano do ksiąg stowarzyszenia, jako kandydatów, za niewielką opłatą kilku szylingów; gdy para nie mogła się porozumieć, wciągano ich jako rzeczywistych członków, ułatwiając widzenie już wtenczas osobiste w lokalu pana „dyrektora“. Jedna z osób zajętych przy załatwianiu miłosnej korespondencji w biurze musiała brać na siebie rolę „przyszłej“ lub „przyszłego“ a że pracowało ich w biurze razem kilkanaście osób, nie trudno więc było dobierać na razie „dyrektorom“ partje podług gustu czekającego w salonie klijenta. Podobne konkury trwały tak długo, póki amant nie przekonał się o bezskuteczności tej drogi i sam jej zniecierpliwiony nie porzucił, wydawszy na widzenia, wpisy i koszta utrzymania dyskrecji kilkanaście funtów szterlingów. Lecz, niestety, byli i wytrwali, szkoda tylko, że niespodzianki obustronne nie pozwoliły im długo napawać się szczęściem małżeńskiem. Lady, która zamiast hrabiego dostała jego stangreta; baronet z kucharką, mającą wprawdzie wuja w Australji, miljonera, z niewiadomym bliżej miejscem pobytu i inne podobne małżeństwa przez to biuro skojarzone, starały się najpierw o rozwód a następnie pociągnęły swych dobroczyńców do odpowiedzialności sądowej. Sprawa nie prędko będzie załatwioną. Oszuści, których rodzinne miejsce znajduje się niedaleko od Kazimierza, podszywali się pod protektorat wysokiego kleru, powag ze świata arystokratycznego, pokazywali listy dziękczynne szczęśliwe niby przez nich zawartych małżeństw a to wszystko dla wzbudzenia ku sobie zaufania łatwowiernych. W przeszłym roku toczył się tu także wielki proces fałszerzy pieniędzy żydów angielskich, rodem z Galicji. Oto nowy przykład, jak żydzi galicyjscy, nazywający się zagranicą rozmyślnie Polakami, kompromitują nas wobec świata. A wśród nas są jeszcze tak naiwni, którzy nie chcą z nimi walczyć!

PODRÓŻ NA WSCHÓD

Józefa Rogosza.

(*Ciąg dalszy*).

Turcy, Grecy, Ormjanie, nawet cywilizowani Frankowie, wogóle wszyscy zręcznie go przeskakują, przyczem pod nogi nie patrzą, a pies oddaje się dalej słodkiemu „far niente“. Że ludzie są dla niego tak wyrozumiali, dobra ich w tem wola, on ich przecie do tego nie zmusza, a że żyje w mieście tureckiem, więc czemu nie ma zaznać owej rozkoszy, którą tu „kief“ nazywają?... O kilka kroków za nim, na drodze koło rynsztoku, leży pięcioro małych szczeniąt w kłębuszek skręconych, a obok nich siedzi matka szczęśliwa i dumna, że ma tak liczne i dorodne potomstwo. Lecz co będzie, gdy zerwie się jedna z tych burz gwałtownych, które niekiedy te strony nawiedzają? Wtedy jej ból będzie bez granic, bo strumienie wody, pędzące w dół ulicami, porwą jej potomstwo i do morza zaniosą. Rok rocznie giną w ten sposób psów tysiące i temu zjawisku zawdzięczają ludzie jaką taką równowagę, utrzymującą się między niemi. Po drugiej stronie ulicy, przed sklepem rzeźnika, stoi ośm psów w szeregu jak żołnierze. Położyły uszy po sobie, oczy im się śmieją, a ogonami wachlują. Rzeźnik nabrał w fartuch kości z odpadkami mięsiwa i zostawiwszy sklep na łaskę Opatrzności, wyszedł sam na ulicę. Psy zaskomliły radośnie; w miarę, jak się do nich zbliża, coraz głośniej skowyczą, wciąż jednak stoją na dawnem miejscu, dopiero gdy rzeźnik z fartucha wszystko przed niemi wysypał, rzuciły się żarłocznie na swoje przysmaki i w jednem mgnieniu oka nic nie zostało. Między odpadkami znajdowała się spora kość, którą chwycił jeden z mniejszych piesków. Widzi to większy, a że i on hołduje bismarkowskiej zasadzie „siła przed prawem“, przyskakuje więc do małego towarzysza i groźnie warcząc chce mu ją odebrać; psiak jednak umyka z wszystkich sił i chowa się pod stołek pucobuta, który pochylony nad swoją skrzyneczką, obitą blachą mosiężną, tęsknym wzrokiem śledzi wszystkie nogi, szukając między niemi butów nieczystych. Psy tutejsze uważają człowieka za swojego przyjaciela, i dlatego każdy z nich, w razie grożącego mu niebezpieczeństwa, z całem zaufaniem chroni się między ludzi. Żeby psy stambulskie były chude, wynędzniałe, to bajka! nie są one zbyt tłuste, lecz wyglądają dobrze, mniej więcej jak u nas ogary i z głodu nigdy nie giną, ponieważ litościwy Turek o nich nie zapomina. A jeżeli się zważy, jak wielką usługę ludziom oddają, oczyszczając tak w dzień, jak w nocy, miasto miljonowe, w którem inaczej gnijące odpadki powietrzby zatruwały, to zaiste nie pojmuję tych wszystkich, którzy im wyrzucają ich marną egzystencję. Dopóki Wschód nie otrzyma rad sanitarnych,

zamiataczów ulic, gałganiarzów, wywozicieli śmiecia i tym podobnych cywilizatorów, dopóty instytucja psia, istniejąca nie w samym tylko Konstantynopolu, lecz we wszystkich miastach wschodnich będzie dlań niezbędną. W Brussie naprzykład, leżącej w Małej Azji, widziałem dnia jednego, jak Turcy wywlekli i porzucili zdechłego osła. Stało się to prawie w śródmieściu, pod murem ogrodu. Coby było nastąpiło, gdyby osieł musiał był powoli wracać do tej nicości, z której powstał? Poczciwe psy rychło się jednak o nim dowiedziały, a gdy w kilka godzin wracałem tą samą drogą, z całego osła został już tylko suchy szkielet, który prędko wysechł i pobielał pod działaniem palących słońca promieni.

Pies stambulski nie należy specjalnie do nikogo, chociaż do człowieka, który o nim pamięta, łatwo i chętnie się przywiązuje. Przekonał mnie o tem ów czarny, malutki, księgarz berliński, którego poznałem na pokładzie „Cara". Zamieszkał on w hotelu „Peszteńskim", koło· którego wypadało mi przechodzić po kilka razy dziennie. Zawsze wieczorem widywałem go z pełnym talerzem karmiącego psy na ulicy. Za tyle serca przywiązały się one do niego nadzwyczajnie, ilekroć wychodził skowyczały radośnie i ręce mu liżąc odprowadzały go do rogu ulicy, zkąd jednak wracały na dawne stanowisko, gdyż psy stambulskie trzymają się wiernie swojej miejscowości i cudzych granic nigdy nie naruszają. Poczciwy Prusak! — nie jeden powie.—Istotnie, bardzo poczciwy, jota w jotę taki sam jak Turek. Pan Złotego Rogu jedną ręką karmi psy, a drugą, gdyby jeno mógł, uciąłby głowę każdemu giaurowi; pan z nad Sprei prawą ręką podpisuje dekrety banicyjne, a lewą karmi pieski i kotki. Poczciwy Prusak! Gdyby mi kto zrobił uwagę, że za czyny Bismarcka nie można każdego w Prusiech robić odpowiedzialnym, ośmieliłbym się stanowczo twierdzić, nawet udowodnić, że jak Bismarck jest żywem wcieleniem całego genjuszu Prus, tak znów każdy Prusak ma w sobie coś z Bismarcka. Pojedynczy człowiek, wzięty osobno, jest tam prawy, dobry, *gemüthlich*, jak sam o sobie chętnie mawia, lecz w zbiorowisku staje się łakomym, drapieżnym, dzikim. Polityka Bismarcka musi więc być taka nie inna, on sam bowiem jest tylko wcieleniem ogółu i ztąd płynie jego siła. Jeśliby mi chciał kto zarzucić przesadę, zapytam, czy jest taka zbrodnia, którejby *der gemüthliche Deutsche* w zbiorowisku nie sankcjonował?...

Część urzędowa.

Mianowania. Prezydjum wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianowało kancelistami sądów kolegjalnych: Feliksa Leszczyńskiego kancelistę przy sądzie powiatowym w Kozowie, dla Złoczowa; Marjana Andrzejewskiego, kancelistę dla prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym w Obertynie, dla Lwowa; kancelistów sądów powiatowych: Adolfa Schlichtingera w Żółkwi dla Sambora, Apolinarego Dydyka w Brzozowie dla Lwowa i Józefa Dementa w Niemirowie dla Tarnopola, tudzież wachmistrza 4 pułku ułanów, Franciszka Schullera, dla Sambora.

Przeniesiena. Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł kancelistów sądów powiatowych: Juljana Turka w Kulikowie do Kozowy; Jana Remiszewskiego w Kulikowie dla prowadzenia ksiąg gruntowych do Borszczowa; Rafała Karatnickiego w Horodence do Nadwornej; Aleksego Dzióbę w Borszczowie, dla prowadzenia ksiąg gruntowych do Kulikowa; Leona Węgrzynowicza w Tyśmienicy, dla prowadzenia ksiąg gruntowych do Grzymałowa i Stanisława Mianowskiego w Husiatynie do Mikołaja; zamianował kancelistami sądów powiatowych: Jerzego Łazurko, kwieskowanego komendanta posterunku żandarmerji, dla Niemirowa; Hermana Weinberga, ogniomistrza artylerji technicznej, dla Borszczowa; Grzegorza Jarenkowa, sierżanta 20 pułku obrony krajowej, dla Horodenki; Aleksandra Kuńciowa, tyt. wachmistrza żandarmerji, dla Brzozowa; Damiana Lisowskiego, tytularnego wachmistrza żandarmerji, dla Ustrzyk; Ferdynanda Langa, emer. tyt. komendanta posterunku żandarmerji dla Staregomiasta; Jakóba Delowskiego, tyt. wachmistrza żandarmerji, dla Kulikowa i systemizowanych djetarjuszów tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie: Zygmunta Korczyńskiego dla Husiatyna i Karola Bindera dla Żółkwi; wreszcie zamianował kancelistami dla prowadzenia ksiąg gruntowych: Jana Ściobłowskiego, kancelistę sądu powiatowego w Staremmieście dla Żydaczowa i systemizowanych djetarjuszów tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie: Walerjana Reichenberga dla Nowegosioła, Mieczysława Witkowickiego dla Tyśmienicy i Michała Ślusarczuka dla Obertyna.

Konkurs. Celem obsadzenia jednej posady aplikanta w krajowem archiwum aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie, o rocznem adjutum w kwocie 300 złr., rozpisuje się niniejszem konkurs. O tę posadę mogą się ubiegać tylko uczniowie Uniwersytetu lwowskiego, oddający się studjom historycznym, lub historyczno-prawniczym. Podania wnosić należy do Wydziału krajowego najpóźniej do 10 grudnia b. r.

(*Gazeta lwowska* nr 270.)

FEJLETON

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

53 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

Oksza, zajęty w tym czasie więcej, niż zwykle obowiązkami służby, bardzo rzadko odwiedzał „gościa" swojego.

Pewnego dnia, kiedy Chorążyc po powrocie z kaplicy zajął się, jak zwykle, książką, Semen, stojący u okna, zawołał nagle:

— Jenerał wszedł na dziedziniec!

I wymówiwszy te słowa, cofnął się pospiesznie do gabineciku bocznego, który był jego mieszkaniem, o ścianę od pokoju, zajmowanego przez Chorążyca.

Poleszuk instynktowo obawiał się władz wszelkich i nie lubił się nasuwać im na oczy.

Po chwili we drzwiach, wychodzących na kurytarz, ukazała się głowa kaprala.

— Jenerał tu idzie — szepnął dobitnie tak, że trudno było określić, czy był to krzyk, czy szept energiczny.

Chorążyc odłożył książkę i zbliżył się do progu dla powitania dostojnego gościa. Jenerał przybywał widocznie w licznem towarzystwie.... kamienne płyty kurytarza zadudniały odgłosem tłumnych stąpań.

Otwarte na oścież drzwi pozwalały Chorążycowi dorażnym rzutem oka ogarnąć całe grono przybywających. Na czele postępował jenerał, prowadząc pod ramię młodą, niepospolitej piękności kobietę, wyglądającą na lat trzydzieści; za nimi szedł strojny, urodziwy mężczyzna, z rozpromienioną uśmiechem twarzą, trzymając za ręce dwóch prześlicznych chłopczyków, a cały pochód zamykał Oksza, dusząc się od śmiechu, czy od płaczu, trudno było rozpoznać po dziwacznem krzywieniu się warg i oczach załzawionych. W głębi, w pewnej odległości od tej świetnej gromadki, można było widzieć jeszcze jedną postać w kurtce kozackiej i wysokiej czapce baraniej, lecz ta zatrzymała się skromnie w zewnętrznych drzwiach kurytarza, wychodzących na dziedziniec zamkowy.

— Oto jest zguba wasza..... nacieszcie się, państwo, sobą do woli — przemówił jenerał i w tejże chwili opuścił pokój, pociągnąwszy za sobą Okszę.

— Antoś!

— Zosia!

— Karolek!

Łzy, śmiech, pocałunki, okrzyki... zamęt nie do opisania.

— Ucałujże siostrzeńców swoich — zawołała pani Karolowa, podając bratu chłopców, z których starszy liczył lat dziesięć, młodszy zaś mniej o połowę.

— Ale mamy tu jeszcze jednego zucha ze sobą, któryby ciebie powitać pragnął — odezwał się Podczaszyc.

I otworzywszy drzwi, skinął na postać w kurtce i czapce baraniej. Po chwili wpadł do pokoju wysoki, jak dąb kozak i z płaczem, przypominającym ryk niedźwiedzia, rzucił się do nóg Chorążycowi.

— Czały!

— Panyczu! Hołubczyku!

Nie!... Opisywać chwile podobne, najgenjalsze pióro nie zdoła. Odtworzyć je tylko może wyobrażnia, rozżarzona ogniem wielkiej miłości.

Pierwszym najgwałtowniejszym wybuchom położyło koniec przygotowane z rozkazu jenerała dla całej rodziny i wniesione z odpowiednią zastawą śniadanie. Po raz pierwszy od lat szesnastu p. Antoni usiadł do stołu w kółku rodzinnem, bo czyż podobna za takowe uważać towarzystwo Talpy i Angioliny?... Czały, powierzony opiece Semena, którego Chorążyc gorąco polecił względom siostry i szwagra. Niewiele potrzeba było, ażeby Poleszuk i kozak pobratali się ze sobą serdecznie. Zbliżyło ich do siebie wspólne obu uczucie: obaj kochali pana swojego nadewszystko w świecie, upatrując w nim najszczytniejszy wzór doskonałości ludzkiej.

Przy śniadaniu rozmowa stała się dorzeczniejszą i mniej bezładną, niż przedtem; więcej jednak płakano i rozżalano się, niż weselono. Zosia opisywała bratu ostatnie chwile rodziców, mówiła o nieustannej tęsknocie ich po synu, o błogosławieństwie, które mu przesyłali z łoża śmiertelnego. Chorążyc z kolei opowiadał o swoich czarnych godzinach, o nieuniknionem żalu po domie i kraju rodzinnym, rozpaczy, której doznawał na myśl o niepamięci najdroższych sobie osób, nareszcie o ostatnim ciosie, który go pozbawił żony i mienia. Wspomnienia te i łzy, wywołane niemi, sprawiły, że uczta rodzinna, którą im przygotował jenerał, przybrała pod koniec charakter stypy żałobnej.

— Słuchajno, kochany Antosiu — odezwał się Podczaszyc, zmieniając przedmiot rozmowy — ja długo nie mogę bawić w Kamieńcu..... byłby to czas zmarnowany ze względu na własne dobro twoje. Jutro, albo pojutrze powracam na wieś i biorę się do gromadzenia zeznań, świadczących o niewinności twojej w sprawie zabójstwa Miecznika. Kiedy je zbiorę w dostatecznej ilości i opatrzę urzędową powagą, natychmiast wyruszam do Warszawy, ażeby przyspieszyć uchylenie wyroku, który ciąży na tobie. Taka jest rada jenerała Wittego i ja postanowiłem zastosować się do niej.

— Dziękuję ci, mój drogi — odrzekł Chorążyc, podając mu rękę — pewny byłem serca twojego.

Unikając dalszych wynurzeń szwagra, Podczaszyc mówił dalej:

— Stosując się do ostatniej woli ojca waszego, wyrażonej we własnoręcznym jego testamencie, corocznie odkładałem dochód z przypadającej na ciebie części majątku do kufra. Zebrało się tego około piętnastu tysięcy dukatów. Przywiozłem je ze sobą... Co każesz zrobić z temi holendrami?

— Ja niewiele potrzebuję pieniędzy..... tyle tylko, ile przyzwoite utrzymanie się wymagać będzie. Kilka tysięcy dukatów musisz wziąć ze sobą do Warszawy dla popierania sprawy mojej, a resztę, jeżeli nie chcesz zatrzymać u siebie, złóż na prowizję, albo jako depozyt u Efraima Lewi, kupca tutejszego, najzacniejszego pod słońcem izraelity. Znał on bardzo dobrze ojca naszego i pierwszy, nieproszony nastręczył mi się z pomocą bezinteresowną.

— Projekt twój, kochany Antosiu, bardzo mi się podoba, Efraim Lewi ma sławę rozległą i nieskazitelną. Pieniądze twoje bezpieczniejsze będą u niego, niż u mnie. Jeszcze nie zagasła do szczętu hajdamaczyzna i od czasu do czasu wybucha tu i owdzie płomykami pojedynczemi. Ziemianin wiejski nie może jeszcze na pełnym worku spać spokojnie.

— A więc interes ten jutro załatwimy.

— Dobrze. A teraz pożegnam was na kilka godzin. Jenerał zaprosił mię na objad oficerski. Pójdę do niego, a korzystając ze zręczności, poproszę go o listy polecające do Warszawy. Nie zabieram ci Zosi, bo wiem, jak oboje pragniecie pogwarzyć ze sobą. Po objedzie zajdę po ciebie, turkaweczko moja.

— Dobrze, mój drogi.

— Chłopców także zostawiam tobie. Ale gdzież te wisusy?.... oho!.... Obaj uwijają się po dziedzińcu, a jeden wlazł już na armatę.... a to mi zdobywca!... Bodajby mu udało się powtórzyć podobną sztukę za lat dwadzieścia.

Po wyjściu Podczaszyca, brat i siostra jeszcze raz (niewiadomo już który) rzucili się sobie w objęcia.

— Mój ty najdroższy! — przemówiła pierwsze Karolowa. — Opowiedz mi szczegółowo historję tego nieszczęśliwego małżeństwa swojego. Prześlizgnąłeś się po niej zanadto szybko i jakby niechętnie. Witte napomknął nam pobieżnie o porwaniu twej żony przez bandę ruszczuckiego, ale jakieś przeczucie mówi mi, że w zbrodni tej ukrywa się jeszcze jakaś tajemnica straszliwa, tobie tylko wiadoma. Podziel się nią ze mną, Antoni... lżej ci będzie.

Chorążyc sposępniał, jak noc i długo nie odpowiadał, ale wkońcu posępnym zaczął głosem:

— Dotknęłaś, Zosiu, najboleśniejszej rany mojej; ale przed kimże mogę wycisnąć z niej choć kroplę krwi zapiekłej i trującej, jeżeli nie przed tobą?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 26 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś Piotra Aleksandra biskupa i Konrada męczennika, jutro Walerjana biskupa męczennika i Wirgiljusza, pojutrze Rufina męczennika, Grzegorza papieża i Krescentego.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na jelenie, kozły (rogaczę), zające, borsuki, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności. Ochraniać należy: łanie, kozy, koźlęta i szpiczaki, przepiórki, dzikie gołębie, oraz kury, głuszce i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. W listopadzie wolno łowić: bolenie, lipienie (głowawice), świnki, wyrozuby, czepy, sandacze, brzanki, brzany i cytry; leszcze, węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki. Ochraniać należy łososia, pstrąga oraz raka tak samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 7 minut 11, zachód przypada o godzinie 3 minut 42; długość dnia godzin 8 minut 31
Temperatura w południe stopni — 1 C.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Zwracamy uwagę, że dzisiejszy numer naszego dziennika, prócz dodatku powieściowego, zawiera 10 stronic tekstu

P. Antoni Chamiec, zastępca marszałka, wyjechał za dłuższym urlopem do Paryża, wskutek czego marszałek krajowy powołał do urzędowania zastępcę członka wydziału kraj. p. Stanisława Brykczyńskiego. który już objął urzędowanie. P. Chamiec powróci około 18 grudnia do Lwowa. Równocześnie marszałek, hr. Stanisław Badeni, wyjechał do Wiednia, celem złożenia podziękowania cesarzowi za mianowanie go marszałkiem krajowym.

Śp. dr Ludwik Teichmann, emerytowany zwyczajny profeser anatomji opisowej, b. rektor Uniwersytetu Jagielońskiego, radca dworu, kawaler orderu Franciszka Józefa i właściciel medalu bronzowego. przeżywszy lat 72, zmarł w Krakowie wczoraj rano.

Śp. Ludwik Teichmann, urodził się w r. 1823 w Lublinie, a gdy ukończył gimnazjum w Radomiu w r. 1846, od roku 1847—1849 uczęszczał w Dorpacie na teologię; porzuciwszy ją jednak w roku 1851, rozpoczął studja lekarskie w Heidelbergu, a już w r. 1852 otrzymał posadę asystenta przy zakładzie anatomji opisowej w Getyndze, dokąd przeniósł się na stałe mieszkanie i oddał poświęcił się anatomji. W roku 1855 otrzymał stopień dra medycyny. W tymże roku powołano go do Monachjum na prorektora, a następnie przyjął posadę prosektora w Getyndze.

W r. 1856 otrzymał stypendjum Blumentbacha dla zwidzenia znaczniejszych zakładów anatomicznych w Niemczech, Austrji, Anglji, Francji, Belgji, Holandji, Danji, Szwecji i Norwegji. W roku 1858 pozyskał *veniam legendi*, jako prywatny docent anatomji i fizjologji w Getyndze. W r. 1861 powołany do Krakowa na profesora anatomji patologicznej, w r. 1868 mianowany został zwyczajnym profesorem anatomji opisowej. Za przysłane w 1867 na wystawę paryską preparaty anatomiczne, nagrodzony medalem bronzowym, jako też orderem Franciszka Józefa. W roku 1872 otrzymawszy tytuł radcy rządowego, wybrany został dziekanem wydziału lekarskiego i członkiem zwyczajnym Akademji Umiejętności w Krakowie. Następnie wybrany na przewodniczącego III wydziału tejże Akademji, zamianowany był jej wiceprezesem. Rektorem wybrany na rok szkolny 1877/8. Przeniesiony w stan spoczynku w r. 1894.

Z dzieł i rozpraw, które napisał ś. p. Teichman jedne są w języku niemieckim, inne w polskim. Jako to: „Das Saugadersystem vom anatomischen Standpunkte" 1861 r. „Über die Krystallisation der organischen Bestandtheile des Blutes" 1853. „Zur Lehre von den Ganglien" 1856. „Über das Haematin" 1864. „Badania anatomiczne w przedmiocie objętości komórek sercowych" 1864. „Owartości niektórych nowszych badań limfatycznych krtani" 1871. „Die Lymphgefässe des Kehlkopfes" 1871. „Kit jako masa injekcyjna i sposób nastrzykiwania tą masą". „O ujściach chłonic do żył, u człowieka". „Trzy rzadkie nieprawidłości, które spowodowały głuchotę".

Pogrzeb ś. p. Teichmana odbędzie się jutro we środę, o godzinie 3 popołudniu. Akademja Umiejętności wywiesiła flagę żałobną.

Z Tow. ogrodniczego. Ministerstwo rolnictwa udzieliło subwencji 500 złr. na koszta wykładów zimowych o ogrodownictwie dla czeladzi ogrodniczej.

Poranek Mickiewiczowski. Uczniowie VIII klasy gimnazjum Sobieskiego zamiast wieczorku, wystąpili w niedzielę z porankiem na cześć wieszcza. Poranek odbył się wobec inspektora szkół p. Germana, dyrektora gimn. p. Siedleckiego, całego gremium profesorów, oraz uczniów tegoż gimnazjum. Słowo wstępne o idei obchodu na cześć wieszcza wypowiedział jeden z uczniów VIII klasy. Poczem kwartet smyczkowy bardzo pięknie odegrał „Baśń", pieśń ludową. Z deklamacji solowych „Farys" Ad. Mickiewicza wypadł bardzo dobrze, a w zbiorowej „Konfederatów Barskich" „Wojewoda i O. Marek" mówili ze zrozumieniem i przejęciem się rolami. W muzykalnej części, prócz koncertu na cytrze, który się podobał, oraz skrzypcowego „Nokturnu" z akompaniamentem cytry, szczególnie zainteresował występ Ant. Bylickiego, jako pianisty, który z wprawą prawie wirtuoza odegrał „Menuet" Bersona, dodając do tego „Scherzo" Mendelsohna, wreszcie wspólnie z kolegą Dartmanem odegrali Paderewskiego „Album Tatrzańskie." Popisy uzupełnił dwukrotny występ chóru, śpiewający nader zgodnie pod batutą jednego z kolegów, Moniuszki „Kozaka i Pieśń wieczorną." Poranek zakończyło pełne zapału przemówienie prof. Stroki.

Ślub. W niedzielę o godzinie 2 po południu w kościele św. Barbary odbył się ślub nadobnej pary, dwóch latorośli głośnych rodzin w Polsce. Do ołtarza przystępował p. Jan Ursyn Niemcewicz, właściciel dóbr Skoki w pow. Brzeskim na Litwie, syn Jana i Weroniki z Lachnickich, a prawnuk poety i historyka Juljana Ursyna Niemcewicza. Potomek głośnego imienia za dozgonną towarzyszkę obrał sobie panną Zofię Mazaraki, córkę pani z książąt Czetwertyńskich Mazarakowej. Młodą parę wstępującą do świątyni powitał Hymn weselny (Hymn Nuptiale) Dubois'a, odegrany przez orkiestrę 13-go pułku, dyrygowanej przez p. Hocka, następnie chór pod kierunkiem p. Benowskiego wykonał po raz pierwszy w Krakowie „Veni creator" W. Troschla. Przed błogosławieństwem O. Bratkowski w dłuższem a ślicznem przemówieniu zagrzewał parę młodą do przywiązania — do wiary, wskazując jej opiekunkę Litwy, Matkę Boską Ostrobramską. Gdy orszak weselny wychodził, orkiestra odegrała poloneza Suszyńskiego „Sokoły." W orszaku ślubnym znajdowały się rodziny Niemcewiczów, Mazarakich, Miączyńskich, Szembeków, Głębockich, Mazewskich i wielu innych z Litwy i Podola. Po ślubie odbył się objad w pałacu ks. Czetwertyńskich przy ulicy Batorego, wieczorem zaś tegoż dnia młoda para odjechała na Litwę.

Z Uniwersytetu. Marjan Michał Koczyrkiewicz, z Przemyśla, otrzymał wczoraj na tutejszym uniwersytecie stopień dra wszech nauk lekarskich.

Na wieczorku Mickiewiczowskim, który się odbędzie staraniem Chóru akademickiego, słowo wstępne wypowie prezes Akodemji Umiejętności, dr Stanisław hr. Tarnowski. Deklamację objęła panna Tekla Trapszówna, artystka teatru miejskiego.

P. Józef Kotarbiński, występujący na scenie poznańskiej, święci tam prawdziwe tryjumfy. Miał on także odczyt "O sztuce aktorskiej" który zgromadził na sali hotelu francuskiego bardzo liczną publiczność. *Dziennik Poznański* tak o tem pisze. „Prelegenta powitano oklaskami. Odczytu jego, odznaczającego się piękną formą, głęboką erudycją i trafnemi spostrzeżeniami wysłuchała publiczność z nadzwyczajnem zajęciem i podziękowała prelegentowi gorącemi oklaskami. Treści odczytu nie podajemy, ponieważ ogłosimy go w tych dniach w całości. Dochód z swego odczytu przeznaczył p. Kotarbiński na rzecz kasy wkładowo-zapomogowej artystów sceny poznańskiej".

Artyści teatru miejskiego ofiarowali p. Gabryeli Zapolskiej jako dar honorowy, tekę pamiątkową, na której umieszczoną jest otwarta złota księga, a w niej wyryty napis: „Gabrjeli Zapolskiej, autorce „Kaśki Karjatydy" w miłym opomnku. Artyści teatru miejskiego w Krakowie." — Wewnątrz teki znajduje się kilka kart notatkowych, a na pierwszej z nich winieta, akwarela p. A. Kotowicza, przedstawiająca Katedrę i Zamek na Wawelu — na samej zaś karcie winietowej umieszczone są podpisy wszystkich artystek i artystów teatru miejskiego.

Gimnazjum polskie w Cieszynie jest solą w oku niemieckiemu szowinistom na Szląsku austrjackim. Ich organ *Silesia* z widoczną tendencją opowiada, że dyrektor niemieckiej szkoły realnej w Cieszynie Bartelmus, któremu powierzono inspekcję nad cieszyńskim gimnazjum polskiem, odbył w niem niedawno rewizję, której rezultat wcale go nie zachwycił. Przekonał się bowiem, że przy przyjmowaniu uczniów do gimnazjum umyślnie zamykano oczy na niedostateczne wiadomości kandydatów, skutkiem czego obecnie wielu uczniów dla niedostatecznego przygotowania w naukach, trzeba było wydalić z zakładu. Z tego też powodu jest wątpliwem, czy zakładowi przyznane zostaną prawa instytucji publicznej. Na to odpowiada staroczeska *Politik*: Rozumie się samo przez się, że mamy tu do czynienia z nowym objawem niemieckiej zazdrości i że w całej tej historji nie ma ani słowa prawdy. Istotnie też zniewoloną jest dzisiaj *Silesia* zamieścić sprostowanie dyrektora gimnazjum polskiego w Cieszynie dra Parylaka, stwierdzające, że dotąd ani jeden uczeń nie opuścił zakładu".

O „Czasie" umieszcza godną uwagi informację wiedeńska *Reichspost* w odpowiedzi na komunikat półurzędowej *Presse*, co do stanowiska rządu wobec ednego z artykułów *Czasu*. Ponieważ są to u nas rzeczy zbyt powszechnie znane, nie ma powodu ich cytować. Ciekawych odsyłamy do numeru 270-go (z niedzieli 24 b. m.) pisma wiedeńskiego, którego informacje zGalicji są widocznie dość dokładne.

Wyrznąć Polaków! Antoni Romański, drogomistrz powiatowy w Stryju, wniósł przeciw słynnemu Andrusiowi Bernykowi z Lisiatycz, pozew następującej treści: Dnia 23 października 1895, byłem w Lisiatyczech w służbie, gdy spotkał się ze mną Andruś Bernyk i zaczął wygadywać, że ja sprzedaję Rusinów, że ten surdut, który na sobie noszę, jest za ruskie pieniądze i wykrzykiwał, że Rusini muszą znieść radę powiatową, a sąsiad z za kordonu dopomoże nas wymordować, bo u nas starostwo, sądy i wszystko jest polskie i żydowskie. Musimy. mówił Bernyk, wyrznąć Polaków, a wtedy nie będą już śpiewali „Boże coś Polskę". Wygadywał przytem na starostwo, na sądy i na radę powiatową niestworzone rzeczy. Ks. Kałyniak z Dołhołuki, ks. Teodor Kirczow z Dołhego i ks. Tyszowniecki z Dołhołuki przyjeżdżają prawie codzień do Lisiatycz do Andrusia Bernyka na konferencję, Bernyk zaś codziennie jest w Stryju w „Besidzie". Świadkowie: Jakim Tyzbir wójt, Petro Głuch, Dmytro Kizyma, Izak Seeman i Feliks Szysz z Lisiatycz.

Doniesienie o morderstwie. Do świetnego c. k. Somdu p. m. dl. w Sanoku Wiceniy Hnat przeciw Józefowi Hnat za czyn popełnionego morderstwa. Wszystki z Tyrawy Wołoski.

Świetny c. k. Sądzie!

Dnia 24 października rb. poszoł mój Kot do Domu sonsiedniego t. j. Łukasza Hnata co zobaczywszy Józet Hnat, syn Kariemierza Hnata mego Kota złapał i wsadził go do Wora poczoł go mordować w Woże tak silnie, że kot mój został zabity, ponieważ nie zabił go odrazu naśmierć, bo od godziny dziesiontyj rano męczył się do godziny piontyj wieczór. Ponieważ ja tego kota trzymałem i karmiłem przez pięńć Lat a Józef Hnat mi go zabił liczę sobie za kota 20 zł. Powyższe okoliczności Zaskarzam przed Świetny c. k. Sond z prośbą o przeprowadzenie rozprawy i upraszam o sorowe ukaranie tegoż.

Wincenty Hnat m. p.

Ochrona ziemi. Ze Lwowa donosi nam korespondent *(c)*. Rozpolitykowana Ruś zdobywa się nareszcie na jakiś czyn konkretny. Wiadomo, jak bardzo piekącą sprawą jest w tej chwili przechodzenie prawie za bezcen gruntów włościańskich w żydowskie ręce w powiatach dotkniętych emigracją. Otóż, ażeby grunta te zachować dla żywiołu chrześcijańskiego, zawiązuje się we Lwowie spółka celem skupowania ziemi i odprzedawania jej następnie innym włościanom. W tych dniach zwołane ma być zgromadzenie Rusinów z całego kraju celem ukonstytuowania spółki. Akcji tej należy z całego serca przyklasnąć, a nie ma wątpliwości, że i społeczeństwo polskie poprze ją gorliwie, jako akcję szczerze obywatelską i patrjotyczną. Inicjatywa do zawiązania wspomnianej spółki wyszła z łona stronnictwa narodowego.

Kolonja galicyjska w Palestynie. Ze Lwowa donosi korespondent *(c)*. Dowiaduje się, że tutejsi żydzi zabierają się stanowczo do zorganizowania galicyjskiej kolonji w Palestynie. W tym celu mają być zbierane udziały po 200 złr., a kiedy w ten sposób osiągniętą zostanie suma 10.000 złr., inicjatorzy przystąpią do zakupienia

gruntów i osadzenia na nich ubogich żydów galicyjskich.

Tow. św. Rafała, które powstało we Lwowie przed rokiem dla emigrujących włościan do Brazylji, było prawdziwą opatrznością, rozwiązało się dla braku funduszów. Donosi o tem *Gazeta Narodowa.*

Koło literackie we Lwowie. Korespondent nasz (c) donosi: W sobotę odbyło się walne zgromadzenie lwowskiego Koła literacko-artystycznego, na którem zrezygnowało dotychczasowe prezydjum i cały wydział. Ze sprawozdania za ubiegłych 8 miesięcy, należy zanotować dwa szczegóły: 1) że fundusz zapomogowy dla wdów i sierót po literatach i artystach, dosięgnął już 5.000 zł. i zacznie niebawem funkcjonować; 2) że Pomnik Fredry, wykonany przez prof. Marconiego w glinie, wkrótce wykonany zostanie w gipsie, a w lecie następnego roku stanie już zapewne na oznaczonem miejscu, tj. na wylocie ul. Akademickiej. Po przyjęciu rezygnacji dotychczasowego prezesa Koła, dra Ludwika Kubali, mianowano go jednogłośnie członkiem honorowym. Prezesem na rok następny wybrano radcę wydziału krajowego dr. Józefa Wereszczyńskiego, wiceprezesami p. Antoniego Skotnickiego i prof. Augusta Balasitsa, sekretarzem dra Witolda Bartoszewskiego. Do wydziału weszli: prof. Romuald Bobin, Fr. Kuczyński, Bronisław Leszczyński, Stanisław Niewiadomski, Zdzisław Onyszkiewicz, Zygmunt Przybylski, Stanisław Rossowski, Jan Styka, Juljan Szwejkowski, dr Józef Szydłowski, Władysław Woleński i Liberat Zajączkowski.

Ułaskawienie. Z Tarnopola donoszą: Andryj Mełnyczuk, wieśniak z tutejszej okolicy, zasądzony podczas ubiegłej kadencji sądów przysięgłych za zbrodnię morderstwa na karę śmierci przez powieszenie, został przez cesarza ułaskawiony. Najwyższy trybunał wymierzył podsądnemu karę dożywotniego więzienia, obostrzonego jednorazowym postem w każdym miesiącu i ciemnicą o twardem łóżku w dniu 21 maja każdego roku kary.

Przyjaciel Krasińskiego. W Foholes, willi w Christchurch, pod Bornemuth, zakończył życie Henryk Reeve, naczelny kierownik *Edingburgh Review.* Był to serdeczny przyjaciel Zygmunta Krasińskiego z czasów pobytu poety w Genewie w r. 1829 do 1831. Korespondencję z polskim swoim przyjacielem ofiarował Reeve w r. 1893 Adamowi ordynatowi hr. Krasińskiemu do zbiorów rodzinnych.

Piękny przykład. „Kancelarję adwokacką — pisze *Kurjer Rzeszowski* — otworzył tu emerytowany radca trybunału p. Mieczysław Michniewicz. Z kancelarją tą połączył p. Michniewicz biuro „bezpłatnej porady prawnej po godzinie ósmej“ dla osób w jakikolwiekbądź sposób uciśnionych, a niezamożnych, tudzież na odnośną poradę przeznaczył dzień sobotni w każdym tygodniu od godziny 9—12 przed południem. Obywatelski ten postępek radcy Michniewicza, zasługnje na wszelkie uznanie“. — A my dodamy: Oby i gdzieindziej znalazł naśladowców!

Cesarz Wilhelm jako kapelmistrz. Podczas wielkich polowań dworskich w Letzlingen w ubiegłym tygodniu, objadową muzykę sprawiała jak zwykle orkiestra ułanów, stojących w Salzwedel. Po objedzie cesarz w nader łaskawych słowach wyraził kapelmistrzowi swe zadowolenie, przyczem w toku rozmowy zauważył, iż przed chwilą wykonaną znaną pieśń włoską „Funiculi funicula“, należy grać w tempie żywszem, jak to czynią we Włoszech. Przy tych słowach cesarz ujął batutę i osobiście zadyrygował ponownie odegraną pieśnią. Następnie dyrygował jeszcze dwa marsze i narodową pieśń niemiecką. — Jeszcze tylko tego brakowało.

Niby legenda. *Kurjer Warszawski* pisze: Na skromnem poddaszu, w brudnym zaułku ulicznym, żyły dwie niewiasty, trudniące się szyciem. Obie niedołę zmęczone, wiodły żywot ubogi, na chleb codzienny ciężko zarabiając. Wreszcie matkę na łoże boleści powaliła niemoc sroga; córka pracowała tem usilniej, by obie wyżywić. Na poddaszu było coraz gorzej, bo widmo nędzy zaglądało tu coraz ciekawiej. Aż dnia pewnego do drzwi przybytku t-go nadeszła wieść radosna o spadku po nieznanym krewnym, który, umierając, całą swą fortunę opuszczonym niewiastom zapisał. Była zaś to fortuna nielada, złożona z kilkopiętrowej kamienicy w śródmieściu. Zmiany tej nie przeżyła matka; zmarła niemal dnia tego, pozostawiając córkę bogatą dziedziczką. Lecz, co dziwniejsza, uboga szwaczka nie porzuciła igły; rozszerza tylko swój zakład, ażeby takim, jak dotąd była sama, dać pomoc i sposób do życia. A stało się to nie w wyobraźni kronikarza, ale tu, w Warszawie, ze świadomością tych wszystkich, co bohaterkę epizodu znali i znają.

Sprzedaż *Kurjera Świątecznego* w Warszawie wyznaczoną została przez komisarza sądowego, Dobkiewicza, na 5 grudnia r. b. o godz. 10 zrana. Licytacja rozpocznie się od sumy 1.500 złr.

Złodziejstwo rosyjskie. W czasopiśmie rosyjskiem *Now* ukazał się w tym roku romans niejakiego pana P. M. Gorlenko p. t. *Warwara Brasdina.* Księgarnia Wolffa, jedna z najwybitniejszych w Rosji, wydała tę powieść jako „cryginalny romans rosyjski“ w osobnej odbitce i ilustracjami w tekscie. Nieszczęście chciało, że jakiś Niemiec mieszkający w Rosji i umiejący po rosyjsku, czytając tę powieść, przypomniał sobie, iż czytał ją już poprzednio w języku niemieckim. Cóż się okazało? Oto *Warwara Brasdina* była ni mniej ni więcej tylko dosłownym przekładem niemieckiej powieści pani Heimburg p. t. *Aus dem Leben meiner alten Freundin.* Jedynie nazwiska niemieckie pozmieniane były na rosyjskie. Co dziwniejsza jednak — nawet ilustracje powieści były te same, które ozdabiają lipskie wydania powieści i nowel pani Heimburg. Kradł więc nie tylko powieściopisarz ale i ilustrator! Ładne społeczeństwo!

Samobójstwo. Dnia 17 b. m. — pisze *Kurjer Rzeszowski* — w koszarach Kraińskiego odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu Manlichera szeregowiec 90 p. p., 4. kompanji, Piotr Kowalski, rodem z Borowej góry w pow. Cieszanowskim. Jest to już drugi wypadek podobny w tym pułku w czasie tegorocznego t. zw. „abrychterunku“.

Nowe kopalnie złota. W bliskości stacji Debalcewo, na kolei dońskiej w Rosji, odnaleziono złoto na ziemiach włościańskich i w dobrach ks. Dołgorukowa. Złoto w żyłkach ciągnie się na przestrzeni 100 wiorst, aż do ziemi kozaków dońskich.

Kara śmierci. W Kłajpedzie (Memlu), ściął kat Reindel dnia 19 b. m. rano na podwórzu więzienia, Krzysztofa Greischusa i jego matkę. W dniu 26 czerwca r. b. skazani oni zostali za podwójne morderstwo na śmierć. Greischus, namówiony przez matkę, zamordował w dniu 17 lutego r. b, swoją szwagrowę, a jej 7-letnią córeczkę, która była świadkiem zbrodni, wrzucił do studni.

Kometa. Jak donoszą z Ameryki p. Perrine z obserwatorjum Lick na wierzchołku góry Hamilton w Kalifornji dostrzegł nową kometę w nocy z 18 na 19 listopada. Kometa Perrina składa się z jądra posiadającego siłę światła 7 wielkości gwiazd, które dokładnie można widzieć gołem okiem. Znajduje się w konstelacji Panny między dwiema gwiazdami oznaczonemi na mapie ciał niebieskich literami greckiemi Z i T. Jądro dopełnia ogon bardzo krótki jeszcze, lecz który się stanie wyraźniejszym z chwilą zbliżenia się komety do słońca.

Koronacja w Moskwie. *Russkija Wiedomosti* donoszą: Na Chodyńce, naprzeciw pałacu Petrowskiego, stawiają obecnie kilkanaście budowli dla zabaw ludowych, odbywać się mających podczas koronacji ich cesarskich Mości. Przestrzeń zajęta pod budowę teatrów ludowych, cyrków, huśtawek, karuzeli i miejsc dla publiczności, zajmuje przeszło półtory wiorsty (półtora kilometra). Obecnie zajętych jest przy tych, przeważnie ciesielskich robotach około 200 ludzi, lecz ich liczba zwiększoną zostanie do 1.500, wobec obowiązkowego wykończenia wszystkich budowli do 15 kwietnia r. p. Za Petrowskim pałacem stawiają obszerne stajnie dla 400 koni wojsk, mających wziąć udział w uroczystościach koronacyjnych.

Inżynier Święcicki według informacyj *Kraju* został mianowany naczelnikiem budującej się kolei Psków-Bołogoje z pensją 18.000 złr. rocznie.

Nowy kościół katolicki w Moskwie. *Moskow. Wied.* donoszą, iż Polacy, zamieszkali w Moskwie, powzięli zamiar wzniesienia drugiego kościoła w dzielnicy zwanej Gruziny. Pod nową świątynię zakupiono już obszerny plac z parkiem, należący dawniej do książąt Gruzińskich, a zawierający przeszło 5000 sążni kwadratowych. Kościół, którego budowa prowadzona będzie z ofiar prywatnych, obliczono na 3.000 ludzi. Z czasem ma powstać przy kościele szkoła i przytułek. Za plac zapłacono już przeszło 80.000 rubli. Komitet, zajmujący się budową kościoła, rozpoczął już swe czynności.

Wziął się na sposób. W sali gry w Monte Carlo, gdzie tysiące ludzi potraciło krociowe a nawet miljonowe fortuny, z tych zaś wielu dodało jeszcze swoje życie, zdarzył się niedawno tragikomiczny wypadek. W Mentonie mieszkał syn szkockich gór, kapitan, który często siadywał przy zielonych stolikach w sali gry. Przegrawszy jednak 30.000 franków, począł niekoniecznie w sposób delikatny wymyślać na bank. za co odebrano mu kartę wstępu. Na drugi dzień zjawia on się z rękami w kieszeni, żądając wstępu do sali, którego mu służba dość energicznie wzbraniała. Naraz Szkot wyciąga obie ręce z kieszeni, a w każdej z nich trzyma nabity rewolwer. Służba z przestrachem usuwa się od drzwi wchodowych; na sali wszyscy przerażeni. Wtedy Szkot, przystępując do najbliższego stolika, z flegmą zaczyna grać, tym razem z ogromnem szczęściem. Wtem zjawia się jeden z inspektorów i wzywa Szkota do opuszczenia sali. Kapitan chwyta inspektora i odrzuca go w kąt sali. Personal służbowy widzi to, lecz nie śmie dotknąć Herkulesa, który woła: „Ha! łotry! zabraliście moje pieniądze i teraz chcecie mi przeszkadzać w odegraniu się! Opuszczę salę, lecz nie prędzej aż zwrócicie, com przegrał!“ Następuje krótka narada dyrektorów i wypłata kapitanowi 30.000 fr., który z głową hardo podniesioną opuszcza salę, by więcej nie wrócić do zielonego stolika.

Słowo honoru. Rzecz dzieje się w bufecie pałacu Bourbon w Paryżu, gdzie obraduje Izba deputowanych:

Ribot: — Doprawdy, to zadziwiające.

Deputowany: — Pytam się, kto odkrył, gdzie Arton przebywa?

Ribot: — Wielka niedyskrecja.

Deputowany: — Gdybym wiedział, kto ją popełnił?

Ribot: — Przecie nie Loubet. Ręczę za niego.

Deputowany; — Może Trarieux.

Ribot: — Także nie. Ma błędy, ale nigdy nie zdradził tajemnicy.

Deputowany: — Prawdopodobnie policja.

Ribot: — Ta o niczem nie wiedziała.

Deputowany: — Ktoś jednak powiedział, może pan przez dystrakcję?

Ribot: — Zawsze jestem przytomny?

Deputowany: — Więc ktoż?

Ribot: — Słowo honoru daję, że nikomu nie dałem adresu Artona.

Deputowany: — A czy nie Faure?

Ribot: — Słowo honoru, być może.

Zaręczyny. Książę Emanuel Orleański zaręczył się z księżniczką Henrjetą belgijską. Ślub odbędzie się w miesiącu styczniu. Książę Emanuel służy w armji austrjackiej, jako porucznik pułku dragonów. Po ożenieniu się ma zamiar opuścić szeregi i zamieszkać stale w Belgji.

Rokosz na okręcie. Krzyżowiec hiszpański „Catalana“, wyruszył z Kadyksu do Hawany, wiozący na swoim pokładzie 170 zbrodniarzy, przeznaczonych do walczenia z powstańcami. W drodze złoczyńcy się zbuntowali, chcieli wymordować załogę i zabrać 3 miljony franków. Kapitan okrętu, na czele kompanji piechoty marynarki, odparł jednak napad i sądem sumarycznym, kazał powiesić 50 buntowników. Pozostałych zakuto w kajdany i po wylądowaniu w Hawanie, osadzono w tamtejszem więzieniu.

Autentyczne. Przewodniczący w sądzie pyta oskarżonego, kiedy mu się urodziło najmłodsze dziecko?

Okarżony żyd, w żaden sposób nie może sobie tego przypomnieć?

— Jak to być może, żebyś pan o tak ważnym fakcie nie wiedział?

— Nie można sze dziwicz...

— Kiedyś pan tu stawał na początku kwietnia, t. j. pół roku temu, miałeś tyle dzieci, co i dziś.

— Pan przewodniczący ma słuszność.

— Więc ileż lat ma najmłodsze dziecko?

— No, lat to uno jeszcze nie ma.

— Więc ileż miesięcy?

— Ny, może... trzy...

Zabytki starożytne w jeziorze Nemi. Badacze zabytków starożytnych, jakie znaleziono w głębi jeziora Nemi, znowu zaczynają przypuszczać, że mają do czynienia nie z zatopioną willą, ale istotnie z okrętem, który zatonął. Badania są dopiero w stadjum początkowem. Zabytki leżą w głębokości 15 do 26 metrów. Koszta badań ponosi jak dotąd wyłącznie ks. Orsini na współkę z pewnym włoskim handlarzem starożytności, ale rząd włoski dokładnie kontroluje cały przebieg badań.

Plantacje herbaty w Batumie. Jak donosi *Swiet*, profesorowie Klinger i Krasnow, wydelegowani przez zarząd dóbr państwa do Chin i Japonji, w celu zbadania na miejscu plantacji herbaty, skończyli badania i zakupili dla mającej się

założyć w okręgu Batumskim stacji doświadczalnej krzaki herbaciane, nasiona, oraz niezbędne do uprawy herbaty przyrządy. Robotnikami plantacyj będą na początek Japończycy, których sprowadzono w tym celu.

Polowania bankiera. Polowania spanoszonego bankiera, który znalazł miljony przy spekulacjach kolejowych i w grze giełdowej, nie mogą być przecież takie, jak polowania zamiłowanego łowcy, który żyłkę myśliwską z mlekiem matki wyssał, a żyje tradycjami rodowemi łowów, zamienianych niejednokrotnie na harc rycerski z wrogiem. Co tu jest wewnętrznym popędem krwi — tam wynika tylko z małpowania wielkopańskiej mody; co tu jest męskiem łamaniem się z przyrodą, dzielnem ćwiczeniem energji, przytomności umysłu, odwagi — tam staje się tylko chęcią błyszczenia i zadziwienia miljonami. Oto dwa światy całkiem do siebie niepodobne i — chwała Bogu, że niepodobne! Ale warto się i temu drugiemu światowi dla ciekawości przypatrzyć.

Głośną stała się już dziś w Europie posiadłość barona Hirscha, St. Johann, w nizinie Morawskiej, nad Morawą na Węgrzech położona. Głośną stała się dlatego, bo przyjeżdżał tam polować książę Walji i najsławniejsi w myśliwstwie lordowie, dorzucając nieco splendoru do imienia parwenjusza, Hirscha. Jest to obszar znaczny, bo mający przeszło 23.000 morgów, a oprócz tego dzierżawi baron prawo polowania w 17 pobliskich, węgierskich i morawskich gminach, tak, że cały areał myśliwski wynosi około 112.000 morgów. Z tego tylko 26.000 morgów przypada na lasy, resztę zajmują role, łąki, pastwiska, błotka i piaszczyste nieużytki. Jest zatem gdzie polować, a że jest na co, o to starają się miljony Hirscha.

Pora polowań w St. Johann ograniczona jest do czterech, najwyżej sześciu tygodni i zaczyna się z końcem września lub w pierwszych dniach października. Główną zwierzyną tych polowań są kuropatwy, prócz tego zające; stan sarn jest bardzo zły, a pojawiające się tu i owdzie przechodnie dziki pozostawia się leśnym, którzy też najwyżej 3 do 5 sztuk rocznie ubijają. Prócz tego hodowane są w znacznej jeszcze ilości króliki, tak, że ich corocznie 5 do 6 tysięcy pada i bażanty, z których rocznie ubija się około 2.000 kogutów, a drugie tyle kur i kogutów wyłapują żywcem na sprzedaż.

Aby dać obraz, w jaką nie do uwierzenia mnogość kuropatw obfituje St. Johann, powtórzymy tu ustęp z relacji myśliwego, który osobiście stosunki te badał.

„Przyjechałem do Hohenau — brzmi wspomniana relacja — skąd powozem dostałem się do St. Johann, na Węgrzech. Sam ten dojazd stał się już bardzo interesującym dla myśliwego, bo droga jest formalnie przez zwierzynę oblężona. Po przebycia rzeki Morawy roi się od zwierzyny po remizach i gajach; po stokach gościńca siedzą gromadami bażanty, a gdy się pośród pól jedzie, to rola wydaje się jakby żyjąca, tak się przemykają po niej nie stadka, lecz stada kuropatw. Liczą one po 80 do 100 sztuk, a reprezentują wszystkie możliwe odmiany tego ptaka. Mnóstwo polowych i dozorców polowania gromadzi się z powodu zapowiedzianego polowania. Wkrótce przybyłem do St. Johann, małej mieściniki, z okazałym zamkiem wśród prześlicznego parku i licznych budynków gospodarskich. W podwórzu zamkowem panuje ożywiony ruch. Goście pana barona, przeważnie lordowie angielscy, najznakomitsi na świecie strzelcy, powrócili właśnie z dóbr barona Hirscha, Eichhorn na Morawie, gdzie przez 40 dni polowali, mają tu 45 dni zabawić.

Pan baron Hirsch jest to podsadkowaty, silnie zbudowany, zdrowy człowiek; sam daje wszystkie, jak najszczegółowsze rozkazy do polowania. O godz. 11 zajeżdżają przepyszne węgierskie wózki myśliwskie i towarzystwo udaje się na miejsce łowów. Sądziłem, że na polowaniach Schwarzenbergów i Hartigów w Czechach można już widzieć coś najwyższego w zakresie polowań — tu jednakże byłem jeszcze bardziej zdumiony.

„Na miejscu, przeznaczonem do polowania, ustawiono ze ściętych sosen sztuczną, około 20 metrów szeroką aleję, której ściany tak gęsto pozatykane są gałęziami, że napędzone kuropatwy nie mogą się pomiędzy nie przecisnąć, lecz muszą wzlatać. W pośrodku alei ustawiono sześć trybunek, z których każda przeznaczona jest dla myśliwego i trzech ludzi do obsługi. W pobliskim gaju leżały już przygotowane strzelby i całe skrzynie nabojów. Strzela się ze strzelb cal. 12, nabojami o łuskach papierowych i białym prochem bezdymnym.

„W czasie polowania komenderuje sam baron Hirsch. Gdy już wybitniejsi panowie zajęli trybunki, wsiedli młodsi myśliwi i damy znowu na wózki myśliwskie i udali się ku nagance, która pochód swój rozpoczęła. W środku pola ustawiony jest stożek, markujący cztery kierunki, z których cztery oddziały naganki (po 80 ludzi w każdym oddziale) nadchodzą. Komenderowanie nagankami odbywa się za pomocą sygnałów na trąbkach.

„Trudno sobie wyobrazić tę masę kuropatw, która się teraz zaczyna cisnąć; słychać je tysiącami, stado za stadem tłumią się i roją po wszystkich kątach. Myśliwi, idący z naganką, rozpoczynają strzelaninę, a że się bezustannie zmienia strzelby, więc kanonada trwa bez przerwy. Gdy zaś kuropatwy dotrą do alei i poczną się zrywać w górę ponad drzewa, wtedy dopiero huk strzałów się podwaja i trwa dopóty, dopóki szeregi naganki, zbierającej ubite ptactwo, nie staną przed aleją. W pierwszym gonie zaraz padło przeszło 700 kuropatw, po trzykrotnem powtórzeniu gonu, co się w trzech godzinach stało, wynosiła zdobycz przeszło 2.000 sztuk. W pauzach nim się naganka na nowo uszykowała i z szta, siedzieli goście przy dobrze zastawionych stołach w cieniu drzew".

Tak opisuje tę oryginalną mordownię kuropatw, urządzoną przez żyda, naoczny świadek.

A teraz pytanie: Skąd się w St. Johann bierze tyle kuropatw? Odpowiedź łatwa: Nie wywodzą się na miejscu, mimo forsownej hodowli, lecz przybywają z różnych kątów ziemi na skrzydłach miljonów barona Hirscha. Roczne przykupno żywych kuropatw wynosi 30 do 40 tysięcy, a na tę jesień miało nawet — jak twierdzą — 110.000 sztuk być dostawionych! Z nadejściem jesieni przybywa codziennie jeden lub dwa wagony żywych kuropatw do Hohenau, a kojce z niemi rozwożone bywają natychmiast furami po folwarkach i remizach dóbr baronowskich. Ile to kosztuje, to już tajemnica barona Hirscha, ale że niemało, łatwo uwierzyć. Mnóstwo tych kuropatw wynosi się w dalsze okolice lub ginie zaraz po wysadzeniu w pole, mnóstwo ginie w sidłach, zastawianych przez kłusowników, te zatem, które pozostają, kosztują nie mało. Dodajmy do tego, że baron płacić musi kolosalne odszkodowania włościanom za zniszczenia na ich polach, co chociaż szkód od kuropatw ustawa łowiecka nie przyznaje, to przy takim wyjątkowym, sztucznym zwierzostanie muszą być rzeczywiście dotkliwe szkody w polu i uchylenie się od odszkodowań jest niepodobne. Mają one być tak znaczne, że podobno i bar. Hirschowi jest ich już za wiele, więc — jak twierdzą — nosi się z zamiarem skasowania swych wspaniałych, bankierskich polowań.

W r. 1892, w ciągu sześciotygodniowej kampanji, ubito około 13.000 sztuk kuropatw. Dodajmy do tego 9 do 10 tysięcy sztuk zajęcy, 4.000 bażantów i 6.000 leporydów — a przedstawi się okazała cyfra corocznej zdobyczy w zwierzynie, której oczywiście sami myśliwi i dwór barona zjeść nie potrafią. Idzie to zatem na sprzedaż na podstawie zawartych kontraktów, prawie wyłącznie do Paryża, w specjalnych wagonach na zwierzynę, które w porze polowań stoją zawsze do dyspozycji barona.

Tak się bawi i takie hekatomby wyprawia żyd.

Loterja Stowarzyszenia nauczycielek. Do ogłoszenia osób, które biorą udział w dorocznej loterji Stowarzyszenia nauczycielek, dodać winniśmy jeszcze nazwisko panny Lucyny Hallerowej z Polanki, oraz pani Wentzlowej i pani L. W. Jastrzębiec Orłowskiej. Fanty nadpływają na ręce sekretarki Stowarzyszenia p. Mikiewiczównej. Wielką atrakcją wśród prześlicznych lalek, będzie Lehengrin, ciągniony przez łabędzia. Wykwintną tę zabawkę ofiarował uprzejmie magazyn p. Fenza. Do zupełnych nowości zaliczać się będą piękne okazy pani Kotarbińskiej (sztuka zastosowana do przemysłu). Szkoła jej przygotowała mnóstwo ślicznych drobiazgów, półek, stołeczków, tek, pularesików itd. Jesteśmy pewni, że stół ten znajdzie licznych zwolenników. Artystyczne i amatorskie siły naszego miasta krzątają się koło wykończenia kartek z wróżbami, aferyzmami i rysunkami, z pośród których oglądaliśmy już bardzo udatne i prawdziwie piękne. Za pośrednictwem życzliwej Stowarzyszeniu osoby nadeszły też śliczne fanty ze Lwowa; wyróżniają się eleganckie sachety atłasowe, zaopatrzone w malowane dewizy i godła.

W salonach Koła artystyczno-literackiego odbył się wczoraj wieczór św. Katarzyny, na który przybyły liczne rodziny członków Koła i zaproszeni goście. W zabawie towarzyskiej, wśród której obowiązki gospodarzy pełnili pp. Flechner i Rutkowski, brali udział pp. Bałuccy, Kroeblowie, Włodzimirscy Karolowie, Wodzinowscy, Prokeszowie, Strokowie, panna T. Trapszówna, pp. Jastrzębski, Gałdziński, Br. Ślaski i wielu innych. Damy odznaczały się nader gustownemi toaletami. Duszą wieczoru był jak zawsze szanowny i sympatyczny prezes Koła, p. Juljusz Kossak. W ogóle wieczór powiódł się wybornie ku zadowoleniu wszystkich, a nadewszystko nadobnych panien i dam.

Ze sądu. Regina Skotarz, zaledwie 23 lat licząca, którą ani kilkakrotne lżejsze kary, ani trzyletnie więzien e ciężkie, jakie niedawno odcierpiała, nie zdołały poprawić; stawała wczoraj przed trybunałem sędziów przysięgłych, jako nałogowa złodziejka. Złodziejskie rzemiosło rozpoczęła Regina w 14-tym roku. Ile przez ten czas cudzych rzeczy przeszło przez jej kieszenie, sama nie pamięta. Tym razem tylko 17 (!) kradzieży i włóczęgostwo było przedmiotem winy, za którą, na mocy potępiającego werdyktu, trybunał skazał ją na 5 lat ciężkiego więzienia z jednym postem co 14 dni. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora, dr Schnayder.

Ze szpitala św. Łazarza. Wskutek rozporządzenia Najprz. Księcia-Biskupa krakowskiego szpital św. Łazarza wyjęty został częściowo z parafji św. Mikołaja. Agendy parafialne, jak prowadzenie metryk, urodzin, śmierci i czynienie z nich wypisów na żądanie władz i stron, sprawować będzie każdoczesny kapelan szpitala. Dyrekcja szpitalna wyjednała też u Wydziału krajowego urządzenie w gmachu szpitalnym odpowiedniej kancelarji „parafialnej". celem ułatwienia duchownemu, urząd „proboszczowski" w szpitalu pełniącemu dogodnego i poprawnego urzędowania.

Śmierć z poparzenia W sobotę wieczorem w mieszkaniu p. A. Bandulowej, przy ulicy Długiej l. 13 dzieci przewróciły lampę tak, że rozlana nafta buchnęła płomieniem, który zajął sukienki jednego z dzieci. Matka wyskoczywszy z łóżka okryła dziecko kołdrą, doznając przy tem sama mocnego poparzenia. Mimo możliwie szybkiego ratunku dziecko zmarło w niedzielę wieczorem.

Wypadki w Podgórzu. Oprócz dwu robotników kolejowych, zgniecionych buforami, szpital św. Łazarza miał wczoraj jeszcze jednego pacjenta z Podgórza. Był to cieśla, który miał spaść z rusztowania, który jednak bez niczyjej pomocy sam się udał do szpitala po pomoc lekarską. Jeszcze przed tym wypadkiem wezwano na Podgórze krakowskie pogotowie sanitarne do 62 letniej Agnieszki Liszki z Borku Fałęckiego, którą najechał wóz z żelazem i złamał jej kość w prawem udzie.

Zgnieceni buforami. Wczoraj przedpołudniem w Podgórzu, dwaj robotnicy przy magazynach kolejowych, Wojciech Wnęk i Franciszek Cifal, w chwili, kiedy chcieli przejść między wagonami w poprzek szyn kolejowych zostali ściśnięci buforami. Obydwóch nieszczęśliwych przywieziono bezzwłocznie do Krakowa i oddano pogotowiu ratunkowemu, które ciężko rannych przywiozło do szpitala. Cifal, który widocznie został wypchnięty na zewnątrz, jakkolwiek ciężko zgnieciony, zostaje przy życiu, natomiast Wnęk po przywiezieniu do szpitala św. Łazarza skonał w strasznych męczarniach.

Z Rzymu piszą: Zmarł tutaj głośny przed kilku laty monsignor Ferdynand Amalfitano, niegdyś urzędnik zarządu finansów stolicy apostolskiej. Nazwisko monsignora stało się wtedy głośnem z powodu procesu o oszczerstwo, jakie wytoczył głównemu zarządzającemu finansami stolicy apostolskiej, kardynałowi Oreglia di S. Stefano. Kardynał Oreglja wyraził się był nieprzychylnie o działalności księcia Amalfitano, który z urzędu poruczone miał wypłacanie subwencyj, udzielanych przez Ojca św. kilku dziennikom klerykalnym. Msgr. Amalfitano nietylko, że wytoczył proces przed sądami włoskiemi (który kardynał też przegrał), ale do tego wziął sobie za obrońcę jednego ze znaczniejszych adwokatów tutejszych, znanego, jako dygnitarza masonerji. Postępek księdza Amalfitano wywołał wrzawę i oburzenie w sferach watykańskich, on sam zaś suspendowany był *a divinis*, ale później spełnił akt t. zw. submisji, uzyskał przebaczenie Leona XIII-go i nawet do końca życia pobierał nieznaczną pensyjkę.

Szalony zakład. Do Medjolanu, jak donoszą dzienniki, przybyła oryginalna para, państwo Gallais. Pan Gallais zrobił w Paryżu zakład, że żonę

swoją w taczce naokoło świata obwiezie. Z Medjolanu wyruszył już do Wenecji, pchając, czy też tocząc swoją połowicę.

Cholera. Dnia 22 bm. razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich 18 osób, zachorowało 5 osób, umarły 2 osoby, wyzdrowiały 3 osoby, pozostaje w leczeniu 18 osób.

Nekrologia. Jakób Skibski, emerytowany djetarjusz szpitala św. Łazarza, przeżywszy lat 66, zmarł w Krakowie, dnia 23 b. m.

Jan Chaboski. obywatel m. Krakowa, żołnierz z 1863 roku, lat 53, zmarł w Krakowie dnia 24 b. m.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Z sali koncertowej. Liczna publiczność zebrała się wczoraj w sali hotelu Saskiego, dla wysłuchania popisu elewów kształcących się w grze fortepjanowej pod kierunkiem znanej nauczycielki — p. Flory Grzywińskiej. Z przyjemnością na wstępie zaznaczyć wypada, że w gronie tem przejętem miłością i poszanowaniem dla sztuki zauważyliśmy kilka rzeczywistych talentów, z których jeden nawet poważne nadzieje rokuje. Wiadomo, że p. Grzywińska tak znajomością przedmiotu jak pracą sumienną oddawna wywalczyła sobie chlubne uznanie na polu pedagogji muzycznej. Wykonanie też większej części programu, na który złożyli się wczoraj tacy kompozytorowie jak: Mendelssohn, Beethoven, Liszt, Rubinstein, Saint-Saëns, zaświadczyło i tym razem wymownie o dobrym kierunku tej szkoły. Oczywiście mówimy o ogólnem tylko wrażeniu, nie chcąc na jaw wydobyć z ukrycia skromnych fijołków, zanim te nie dojdą do rozkwitu i dojrzałości. Jakkolwiek jednak wymieniamy tutaj tylko co dobre, pomijając zaś co złe, bo ono na razie jest nawet koniecznem i czas dopiero usunąć je zdoła; trudno przecież pominąć uwagi nastręczającej się z powodu programu. Mianowicie chcielibyśmy założyć protest przeciw wyciąganiu Chopina — na użytek szkolny, bo szczytu ten i samodzielny poeta przy wymaganiach stylu, których żadne wzory *a priori* przygotować nie mogą, dostępnym jest tylko liczbie — wybranych.

Dzięki udziałowi panny Z Kroeblówney darzącej nas odśpiewaniem rzeczy Rossiniego, Galla, Godarda i nadprogramowego romansu bar. Rotschildowej, zyskały fortepjanowe produkcje wieczoru odmianę tem więcej pożądaną, że śliczny głos sopranowy amatorki, nadto objawy właściwej ekspressji i dobrej frazacji złożyły się tutaj na całość wielce sympatyczną i ciepło przez słuchaczów oklaskiwaną.

Pozostaje dodać, że do „koncertu“ Saint-Saensa towarzyszyła orkiestra 13 pułku i wywiązała się z zadania tego w sposób zarówno dla siebie jak dla dzielnego jej kapelmistrza Hocka — istotnie zaszczytny. *St.*

* O teatrze krakowskim *Niwa* warszawska takie ogłasza wiadomości: „Różne oddawna, wprost z sobą sprzeczne krążyły i krążą w prasie warszawskiej wieści o sposobie prowadzenia teatru krakowskiego przez tamtejszą dyrekcję. Nie będziemy — przynajmniej tym razem — wnikali w źródła właściwe tych wiadomości, zaznaczymy jedynie fakt najświeższy, który zdaje się świadczyć dodatnio o dobrych chęciach dyrektora. Oto bawił przez dni kilkanaście w Warszawie radca prawny teatru krakowskiego, dr Kazimierz Jonas, wysłany umyślnie do naszego miasta przez p. Tadeusza Pawlikowskiego celem zakupienia u tutejszych pisarzy dramatycznych utworów jeszcze w teoe spoczywających. Przedstawiciel teatru krakowskiego wszędzie doznał jak najżyczliwszego przyjęcia. I tak p. Edward Lubowski, który już czas dłuższy milczy z istotną dla sceny szkodą, dał mu odpowiednio przerobione „Przesądy“ i przyrzekł następnie dać scenie krakowskiej nową, oryginalną krotochwilę. P. Stanisław Kozłowski powierzył mu rękopism „Turnieju“, dramatu, pisanego pięknym wierszem rymowanym, wierszem pełnem siły, jaki jest właściwy Kozłowskiemu. Utwór to osnuty na tle walk artystycznych malarzy florenckich w XVI wieku. Zdaje się, że sprawi on duże wrażenie i wynagrodzi autorowi gorzkie chwile, jakich pewno niemało zaznał po wydrukowaniu konkursowego „Alberta wójta“. Przyrzekł wreszcie drowi Jonasowi dać dla Krakowa nowy dramat milczący Jan Gadomski, przyrzekli dać i inni. Wszystko to powinno wpłynąć niepomiernie na ożywienie sezonu teatralnego w Krakowie, tem bardziej, że skład osobisty trupy tamtejszej jest doborowy. Brakuje tylko bohaterki, lecz jest to choroba chroniczna, którą odczuwa i nasza scena“.

* O teatrze lwowskim pisze nasz korespondent (*c*). Mamy zapowiedziany cały szereg interesujących nowości i wznowień. W sobotę 30, wznowiony będzie po latach trzydziestu historyczny dramat Józefa Szujskiego „Halszka z Ostroga“. Tytułową rolę gra p. Stachowiczowa, Beatę Kościelecką p. Cichocka, Dymitra Sanguszkę p. Woleński, ks. Wasyla Ostrogskiego p. Chmieliński. Próby już się odbywają. — W dniu 2 grudnia przedstawiona będzie wesoła komedja z francuskiego pt. „System p. Ribadier“ z pp. Fiszerem, Walewskim, Bednarzewską, Ruszkowskim, Wysockim i Rybicką. Dnia 9 grudnia odegraną zostanie po raz pierwszy czteroaktowa sztuka Jana Kazimierza Zielińskiego pt. „Mira“. Główne role spoczywają w rękach pp. Stachowiczowej, Cichockiej, Kwiecińskiej, Fiszera, Woleńskiego, Feldmana i Chmielińskiego. Następną nowością będzie komedja Krzywdzica (M. D. Chamskiego) autora „Zdrowych i pokaleczonych“ p. t. „Odgrzewana miłość“ osnuta na tle współczesnych obyczajów i stosunków Królestwa Polskiego, a oryginalna tem, że autor pierwszy z komedjopisarzy naszych wprowadza na scenę postacie z towarzyskiego świata rosyjskiego. W dalszym ciągu grane będą jednoaktówki „Cudowna kuracja“ p. Ireny Mrozowickiej, „Wschód słońca“ i „Zachód słońca“ Zygmunta Przybylskiego“, „Rachunki“ Paillerona i wodewil wiedeński „Czech w Ameryce“. Wznowione zostaną: Szylera „Don Carlos“, Słowackiego „Marja Sztuart“ i Dumasa „Dyana de Lys“. Sezon operowy rozpocznie się z nowym rokiem. Poprzedzi go jednak 15 grudnia interesujące przedstawienie „Halki“, w której debjutować będą: panna Eminowicz jako Zofja, p. St. Sienkiewicz jako Jontek i p. St. Tarnawski jako Janusz. P. Tarnawski jest uczniem p. Stróżeckiej i przedstawia się jako niepospolity materjał na *basso profondo*.

* „Kalendarz kartkowy krakowski“ wyszedł nakładem introligatora M. Żeńczykowskiego i wyróżnia się wśród innych tego rodzaju publikacyj nie tylko układem wielce praktycznym, lecz także formą elegancką. Cena tylko 50 ct.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, we wtorek 26 bm., „Dom otwarty“, komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego. We środę 27 bm, „Zbójcy“, tragedja w 5 aktach Fr. Szyllera (przedstawienie popularne). We czwartek 28 b. m. „Bracia Lerche“, komedja w 3 aktach Adama Asnyka. W piątek 29 b. m. teatr zamknięty. W sobotę 30 b. m. „Filareci“, obraz dramatyczny w 4 aktach na tle historycznem Adama Staszczyka (nowość). W niedzielę 1 grudnia „Filareci“ po raz drugi.

☞ Do dzisiejszego numeru dołączamy nadzwyczajny dodatek powieściowy, arkusik 4, z powieścią „Mała księżniczka“.

HUMOR.

— Karolku, przez ciebie to można się na śmierć zezłościć.

— To muszę też spróbować jutro na panu profesorze.

Wierzyciel wsuwając głowę przez drzwi:

— Panie, kiedy mnie pan da moje pieniądze?

— Proszę sobie pójść, tu się nic nie daje!

— Ależ mężu, jakże możesz wpisywać w rachunek rzeczy, których zupełnie nie dostarczałeś? Czy to się zgadza z sumieniem?

— Ależ ty nic z tego nie rozumiesz! Kto w dzisiejszych czasach chce wyjść jak uczciwy człowiek, ten musi oszukiwać!

— Co ci jest?

— Nic wielkiego. Wczoraj w nocy wchodzę do domu, zegar bije pierwszą, a żona mnie raz bęc.

— Jakie to szczęście, żeś nie przyszedł o północy, kiedy zegar bił właśnie dwanaście.

— Od dwóch tygodni doktora nie widziałem. Jakże się tam chory brat pański ma.

— Brat? — odpowiada doktor fin de siecle—dobrze, już przed dwoma tygodniami sekcji na nim dokonałem.

— Łaskawa pani niezmiernie wypiękniała w ostatnich latach.

— Proszę bardzo, kobieta w moim wieku, nie jest jeszcze w „ostatnich latach“.

— Mój kochany, musisz na chwilę wpaść do mnie.

— Cóż ci tak pilnego?

— A bo widzisz kupiłem obraz, pyszny mówię ci, prawdziwy Rubens, a tu ten idjota Władek mówi, że to nędzna kopja! kopja! Jeżeli kto jeszcze ośmieli się to powiedzieć, to mu wszystkie kości połamę. Więc uczyń mi łaskę, pójdź i powiedz szczere twoje zdanie!

— Nie chcę tej peruki, wyglądam w niej jak idjota!

— Mogę pana zapewnić, że mu w tej peruce doskonale do twarzy.

OSTATNIA POCZTA.

Cesarzowa wyjechała w niedzielę po południu z Wiednia do Cap Martin. Cesarz odprowadzał cesarzową na dworzec kolei i pożegnał ją w wagonie salonowym. Wczoraj na ogólnej audjencji cesarz przyjmował między innymi marszałka krajowego Galicji, hr. Stanisława Badeniego.

Na wczorajszem posiedzeniu komisji podatkowej, przy dyskusji nad projektem rządowym o rewizji katastru podatku gruntowego, minister Biliński oświadczył, że zgadza się na zniżenie głównej sumy podatku gruntowego. Podatek gruntowy ma być zniżony o 10%, co się będzie równało redukcji głównej sumy podatkowej 800.000 złr. Poseł Abrahamowicz imieniem Koła polskiego żądał, aby redukcja wynosiła $2\frac{1}{2}$ miljona, zdaniem p. ministra jednak byłby to dla państwa zbyt dotkliwy ubytek. Jeżeli przedłożona ustawa przyjdzie do skutku według intencji rządu, byłby rząd w możności zgodzić się na podwyższenie funduszu melioracyjnego do 1 miljona złr. Rząd nie czyni zresztą nadziei żadnych dalszych ulg. Pragnie natomiast najgoręcej przyjścia do skutku reformy podatkowej, która niewątpliwie przyczyni się do złagodzenia ciężarów rolniczych. Minister zgadzał się w końcu na to, aby główną sumę podatku gruntowego oznaczyć w obecnej ustawie prowizorycznie, mianowicie aż do czasu przeprowadzenia reformy podatkowej.

Z powodu wypadków w Erzerum czterej ambasadorowie na podstawie otrzymanych informacyj wystąpili wobec Porty z energicznemi przedstawieniami, ponieważ okazało się, że Armeńczycy byli stroną zaczepioną. Okrętów mocarstw, które mają przejść przez Dardanele, oczekują w Konstantynopolu w tych dniach. Naprzód przyjdzie statek austro-węgierski; dopiero w ślad za nim ukażą się inne. Idzie mianowicie o to, ażeby przyjazd okrętów nie miał zbyt demonstracyjnej cechy. Oficjalny komunikat turecki zaprzecza przesadnym wiadomościom o charakterze rozruchów w Azji mniejszej, o aresztowaniu wyższych oficerów w Konstantynopolu i o obawach, jakie sułtan wyrazić miał ambasadorom i o pomocy, jaką ambasadorowie mieli ofiarować.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Belgrad d. 25 listopada. Wielkie wrażenie sprawia tu oświadczenie zarządu partji, oświetlające, że stronnictwo akceptuje umowę finansową z dwieżycielami Serbji. Umowa ta była dotąd przedmiotem głównych ataków radykalnej opozycji. Cała sytuacja polityczna w Serbji doznała wskutek powyższej deklaracji znacznego wzmocnienia.

Petersburg d. 25go listopada. Dziennikowi *Russkija Wiedomosti* odjęto prawo sprzedaży poszczególnych numerów z powodu korespondencyj berlińskich, omawiających politykę socjalną w Niemczech, oraz z tego powodu, iż dziennik nie zamieścił lojalnego artykułu w rocznicę śmierci Aleksandra III.

Londyn d. 25 go listopada. Do Anglji przybył kapitan Maclure aby w imieniu chińskiego rządu poczynić zamówienia na budowę statków wojennych. Wskutek jednak strejku w zakładach okrętowych, kapitan Maclure będzie musiał poczynić zarządzenia na europejskim lądzie stałym.

Wiedeń 25 listopada. U namiestnika Austrji dolnej, słynnego hr. Kielmansegga odbyła się konferencja, w której wzięli udział: prezydent policji Stejskal, prezydent parlamentu Chlumecky i... prezes Koła polskiego p. Zaleski. (A ten co znowu robił w takiem towarzystwie? *Przyp. Red.*).

Wiedeń 25 listopada. Pierwsze powszechne stowarzyszenie urzędników austro-węgierskiej monarchji, podało do rządu dwie petycje, z których w jednej zawartą jest prośba o utworzenie pragmatyki służbowej, o podwyższenie odpowiednie stosunkom czasu dodatków aktywalnych, o uporządkowanie prawa pensyjnego c. k. urzędników państwowych i o odpowiednią czasowi regulację zaopatrzenia wdów i sierót. W drugiej petycji znajduje się urgens z powołaniem tej na uchwałę izby poselskiej z d. 24 marca 1894 o możliwie spieszne przedłożenie projektu ustawy, załatwia-

jącej sprawę pensyjną prywatnych urzędników. Obydwie petycje zostały wszystkim ministrom wręczone przez deputację stowarzyszenia, prowadzoną przez prezesa stow. szefa sekcji Posauera i obydwóch wiceprezesów stow., szefa sekcji Hubera i zastępcę dyrektora kolejowego Aichingera.

Sofja 25 listopada. Przybyli tutaj delegaci komitetów armeńskich, celem porozumienia się z komitetem macedońskim.

Berlin 25 listopada. Wedle doniesień z Petersburga zdarzył się carowi przy zwiedzaniu torpedowego okrętu „Sokół" następujący wypadek: Kiedy car po zwiedzeniu okrętu chciał wracać do pałacu, spłoszyły się konie dworskiego powozu wskutek hałaśliwej muzyki. Car, który jedną nogą stał już na stopniu powozu, został na ziemię obalony i byłby się niezawodnie dostał pod koła, gdyby go stojący obok adjutant nie usunął na bok. Dalej stojąca publiczność sądziła, iż car padł ofiarą zamachu. Nie poniósł on jednak żadnego skaleczenia, a wsiadłszy następnie do tego samego powozu, odjechał do pałacu.

Berlin 25 listopada. Stanowisko szefa gabinatu cywilnego cesarza Wilhelma, p. Lucanusa, jest podobno zachwiane. Według innej wersji p. Lucanus zamierza ustąpić jedynie ze względu na swój późny wiek, skończył już bowiem lat 64. Następcą p. Lucanusa ma zostać obecny naczelnik kancelarji państwa baron Wilmowski.

Petersburg 25 listopada. Rezultaty prac komisji dla reformy giełdowej zostały ostatecznie ujęte w następującej redakcji: 1) Wszystkie prawa i ustawy, dotyczące organizacji giełd. są zawarte w normalnej ustawie, działalność zaś giełdy reguluje się według przepisów postępowania dla każdej giełdy oddzielnie; 2) zgromadzenie giełdowe ze swojego składu przedstawia typ zamkniętego towarzystwa, z prawem przyjmowania i wykluczania członków; 3) giełda posiada samodzielny majątek; 4) władza giełdy koncentruje się w ręku komitetu giełdowego, wybieranego przez zgromadzenie giełdowe ze swojego grona. Komitet giełdowy we wszystkiem, co dotyczy strony gospodarczej giełdy, winien jest zdawać sprawę przed zgromadzeniem giełdowem; 5) handeł giełdowy odbywa się na giełdzie w dni i godziny zebrań giełdowych, lecz przy pewnych warunkach; jurysdykcja giełdowa może sięgać tranzakcyj dokonywanych po za giełdą; 6) pobiera się pewna opłata od papierów za dopuszczenie ich na giełdę i za coroczne ich notowanie; 7) ustanawiają się warunki dopuszczenia papierów na giełdę i usunięcia ich z niej; 8) uznano w zasadzie niezbędność rejestracji giełdowej; techniczne szczegóły jej będą następnie opracowane w specjalnej komisji technicznej; 9) tranzakcje giełdowe mają pewne przywileje, wyłuszczone w ustawie giełdowej. Centralnym organem ich jurysdykcji jest komitet giełdowy; 10) ustanowiono zasadę swobodnego pośrednictwa na giełdzie, z prawem przysługującem komitetowi giełdowemu dopuszczania jednocześnie maklerstwa przysięgłego, lecz z szeregiem ograniczeń dla tego ostatniego; 11) biuletyn jest aktem wychodzącym pod imieniem i pod moralną odpowiedzialnością komitetu giełdowego i sporządza się kolegjalnie z udziałem przedstawicieli ministerjum finansów.

Moskwa 25 listopada. Z powodu narodzenia w. ks. Olgi Mikołajówny moskiewskie zgromadzenie rzemieślnicze postanowiło umorzyć najuboższym rzemieślnikom zaległości podatku osobistego 25.000 rs. i opłaty rzemieślniczej 5000 rs., oraz ufundować w cerkwi przytułku rzemieślniczego obraz św. Olgi.

Paryż 25 listopada. Jenerał Saussier, komendant wojskowy Paryża, zamierza podać się do dymisji i usunąć się do życia prywatnego. Postanowienie jenerała stoi w związku z powołaniem p. Cavaignaca na ministra wojny. Jednym z pierwszych kroków Cavaignaca było dymisjonowanie jeneralnego intendenta Baratiera, który był osobistym przyjacielem Saussiera. Saussier podobno natychmiast po zamianowaniu Cavaignaca wręczył swoją dymisję prezydentowi Faurowi, który jednak prosił jenerała, aby na stanowisku swojem pozostał jeszcze do stycznia. Następcą Saussiera ma być jenerał Jamont.

Paryż 25 listopada. Ambasador francuski w Berlinie, p. Herbette, został nagle powołany do Paryża, gdzie mu minister spraw zagranicznych p. Berthelot oświadczył, że ambasadorowi nie przystoi łączyć ze swojem urzędowem stanowiskiem pobocznej finansowej synekury. Herbette jest mianowicie członkiem rady nadzorczej w *Société Maritime*. Obecnie Herbette musi się zdecydować, czy chce zostać ambasadorem, czy członkiem rady nadzorczej. Nie ulega wątpliwości, że Herbette wybierze karjerę dyplomatyczną.

Paryż 25 listopada. Sprawa sporu admirała Gervais z radykalnym gabinetem francuskim żywo interesuje całą paryską prasę. Oprócz zajścia z obecnym ministrem kolonji Guiyessem miał Gervais także zajście z ministrem marynarki p. Lockroy. Kiedy Lockroy był jeszcze deputowanym, bezpośrednio po złożeniu sprawozdania, jakie miał w izbie o etacie marynarki, otrzymał od admirała Gervais pismo następujące: „Atakowałeś pan gwałtownie administrację marynarki a natomiast obsypywałeś pochwałami oficerów marynarki, których oddzielałeś od administracji. Otóż oficerowie marynarki nie przyjmują żadnych pochwał z takich ust, jak usta pana Lockroy". Gervais jest przedmiotem nieustannych owacyj ze strony oficerów i żołnierzy marynarki.

Paryż 25 listopada. Wydalono z Paryża pewnego niemieckiego poddanego, który spekulował na zniżkę przy ostatniem przesileniu giełdowem i znacznie się przyczynił do zaostrzenia całej katastrofy. Spekulant ten odegrał już w procesie panamskim brudną rolę; w księgach towarzystwa panamskiego figurował jako odbiorca miljona franków. Naturalnie spekulant ten wyznaje religję mojżeszową.

Rzym 25 listopada. Ojciec św. przeziębił się lekko i dostał chrypki. Lekarz przyboczny dr Lapponi zalecił Ojcu św. szanować się; choroba jednak ma charakter zupełnie przemijający. Leon XIII wcale nie leży w łóżku i spędza dzień tak jak zwykle. Na poradę lekarza odłożono jednak tajny konsystorz do dnia 29 b. m., publiczny zaś do dnia 2 grudnia. Wiadomo, że tajny konsystorz miał się odbyć 25 b. m., publiczny dnia 28 b. m.

Konstantynopol 25 listopada. Kurdowie zniszczyli w okolicy Wanu pięć wsi. Z trzynastu tysięcy mieszkańców zostało tylko trzy. Reszta rozproszyła się. Powstańcy armeńscy z Zeitunu wciąż plądrują okolice.

Konstantynopol 25 listopada. Ustanowiona została specjalna komisja śledcza, złożona z ministra spraw wewnętrznych, członka Rady państwa, Reszyda beja, członka komisji do spraw cywilnych, Netina effendi Zadaniem nowej komisji jest zbadanie sposobów, któreby zdolne były przywrócić porządek w Anatolji.

Madryt 25 listopada. Na Kubę odpłynęło 12.000 ludzi posiłków.

Madryt 25 listopada. Z Kuby donoszą, że przewódca powstańców Gomez, wziął szturmem fort Pelago. Wysadzono w powietrze pociąg kolei. Czternastu żołnierzy zginęło.

Ellischau 25 listopada (w południe). W zdrowiu hr. Taaffego zaszło małe polepszenie.

Zofja 25 listopada (w południe). Książę Ferdynand wystosował do Ojca św. odręczne pismo przedstawiające mu trudności położenia politycznego i usiłujące usprawiedliwić przejście ks. Borysa na prawosławie. Leon XIII. polecił msrg. Beniniemu oświadczyć księciu, iż jedyną możliwą koncesyą może być zezwolenie, aby mały książę ochrzczony był według grecko-katolickiego (unickiego) obrządku, Jakie będzie postanowienie księcia dotychczas nie wiadomo.

Petersburg 25 listopada (w południe). Chrzest wielkiej księżniczki Olgi Mikołajównej odbędzie się jutro, jako w dzień urodzin carowej wdowy i w rocznicę jej ślubu z Aleksandrem III. Na uroczystość chrztu otrzymali zaproszenia wyżsi urzędnicy państwowi i dworscy, oraz ambasadorowie zagraniczni z żonami. Chrzest poprzedzi nabożeństwo w kaplicy carskiego pałacu w Carskiem Siole.

Konstantynopol 25 listopada (w południe). Sułtan ma zamiar wysłać nadzwyczajne poselstwo do wszystkich europejskich dworów. Poselstwo ma się składać z członków wszystkich narodowości tureckiego państwa.

Paryż 25 listopada (w południe). Izba uchwaliła 218 głosami przeciwko 183 nagłość wniosku dep. Constanta. Wniosek domaga się, aby pracodawcy zobowiązani byli ustawą do ponownego przyjmowania robotników, którzy zmuszeni byli porzucić pracę dla spełnienia powinności wojskowej, skoro ci ze służby czynnej przejdą już do rezerwy.

Londyn 25 listopada (w południe). Wiadomość podana przez austrjacką prasę, jakoby sułtan wydał już firman zezwalający na przepuszczenie drugich okrętów stacyjnych jest przedwczesna. Angielski urząd spraw zagranicznych nie ma dotychczas żadnej wiadomości o tego rodzaju firmanie.

Londyn 25 listopada (w południe). Następcą Rustema-baszy na stanowisku ambasadora tureckiego w Anglji ma zostać dotychczasowy wali na Krecie Karateodory-basza.

Rzym 25 listopada (w południe). Niedyspozycja Ojca św. pochodzi tylko z zakatarzenia i nie budzi żadnych obaw.

Ateny 25 listopada (w południe). Tutejszy poseł turecki został niespodziewanie powołany do Konstantynopola.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 26 listopada (rano). Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej, przyrzekł rząd przedłożyć projekt o uregulowania pensyj urzędniczych jeszcze przed Nowym Rokiem, tak, aby uregulowanie pensyj mogło już z dniem 1 stycznia 1896 r. nastąpić. Podobnież poczynił rząd przyrzeczenia w sprawie tytułów naukowych dla techników.

Wiedeń 26 listopada (rano). Zwyczajnym profesorem historji powszechnej w Uniwersytecie w Czerniowcach, zamianowany został dr Herbert Fraenkel.

Berlin 26 listopada (rano). Utrzymują, że minister wojny Bronsart wręczył już cesarzowi swoją dymisję.

Paryż 26 listopada (rano). Utworzono tu samodzielne chińskie poselstwo.

Londyn 26 listopada (rano). Według doniesień biura Reutera, ogólne położenie w prowincjach wschodnich jest nieco spokojniejsze.

Gospodarstwo i handel.

Z kolei. Przystanek osobowy Bilin-Miasto, położony na szlaku Pilzno-Dux-Ladowitz, został otwarty z dniem 1 października 1895 także dla ruchu pakunkowego.

Odpowiedzi Redakcji.

Szanowna Dyrekcja filji galic. Tow. „Janus" we Lwowie. Podziwiamy smiałe żądanie Szanownej Dyrekcji, abyśmy „Janusowi" w części redakcyjnej naszego pisma robili reklamę i zachęcali czytelników, by się w niem ubezpieczali. A czy my to nie mamy własnego, uczciwego i ze wszech miar na poparcie zasługującego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń? Swoich popierać, swoich, a cudzych bogów nie szukać — oto nasze hasło.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Józef Rudnicki w Krakowie poleca: Szlafroki męzkie od 15 do 40 Złr. wa. i Ubrania [kurtki] męzkie do polowania.

Krajowe Towarzystwo Handlowe

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

w Krakowie, Rynek główny L. 26 (róg ul. Wiślnej)

poleca **Płótna Korczyńskie i zagraniczne,**
BIELIZNĘ damską, męzką, dziecinną i stołową,
BIELIZNĘ Prof. JAGERA,
Szyrtyngi, Oxfordy, drelichy, kretony, batysty, barchany, flanele,
Kasany, Kamgarny, półsukienka i t. p.,
WYPRAWY SLUBNE,
KOŁDRY WEŁNIANE i JEDWABNE,

poleca **Wielki wybór:** bluzek i szlafroków sezon. matinee i pegnoiry,
Halki jedwabne, wełniane i kretonowe,
KONFEKCJE DZIECINNE,
GORSETY W WIELKIM WYBORZE
Szaliki, Chusteczki sznelowe i jedwabne, **Chustki** na szyję męs. i dams.
Skarpetki i Pończochy dla dorosłych i dzieci,
Parasole i Parasolki, Szelki, Krawaty i t. p.,

wszystko wyborowe, a po możliwie **najniższych cenach.**

Przyjmuje subskrypcję na udziały piędziesięcio-koronowe, tudzież wkładki oszczędności na 6% za zwykłem wypowiedzeniem. 2462 25 20

KSIĘGARNIA G. GEBETHNERA i SPÓŁKI w Krakowie

POLECA:

Gawalewicz M. Królowa Niebios, legendy o Matce Boskiej. Wydanie drugie, wytworne, na pięknym welinie, ozdobione 12 heliograwurami oraz drzeworytami podług obrazów **Piotra Stachiewicza,** złr. 8·40, w ozdobnej oprawie złr. 10·70, w oprawie w celluloid imituje kość słoniową złr. 14 Wydanie edition de luxe na zbytkownym papierze większego formatu z heliograwurami na chińskim papierze złr. 16, w ozdobnej oprawie złr. 20, w celluloid złr. 25.

Leixner O. Wiek XIX. Obraz ważniejszych wypadków na tle cywilizacji w dziedzinie historji, sztuki, nauki, przemysłu i polityki z liczn. ilustrac (około 400) opracował według oryginału Fr. Rawita (Gawroński). Wydanie drugie przejrzane i poprawione, 2 tomy złr. 7, w ozdobnej oprawie złr. 10.

Rembowski A. Konfederacja i rokosz. Porównanie stanowych konstytucyi państw europejskich z ustrojem Rzeczypospolitej polskiej. Wydanie drugie powiększone złr. 5 centów 20. 2975 1—3

Rodziewicz M. Na wyżynach, powieść złr. 2.

Stachiewicz Piotr. Legendy o Matce Boskiej. **Serja druga.** Album zawierający 8 heliograwur. Wydanie na pięknym papierze w ozdobnej papierowej okładce złr. 4. Wydanie na chińskim papierze in folio złr. 8.

Szekspir W. Dzieła dramatyczne w 12-tu tomach przekład J. Ulricha, z objaśnieniami J. I. Kraszewskiego. Wydanie nowe z rycinami 12 tomów złr. 10, w oprawie złr. 14·80 ct., w oprawie w 6-ciu tomach (po 2 tomy razem) złr. 14·80, każdy tom oddzielnie po złr. 1, w oprawie po złr. 1·40.

Ulanowski B. Materjały do historji ustawodawstwa synodalnego w Polsce w wieku XVI złr. 2.

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wójcickiego w Krakowie.
Objad za 1 złr.
Wtorek dnia 26-go Listopada b. r.

I. Krupnik z drobiu
Rosół z lanem ciastem
Consomme z kapustą

II. Muszelka z zwierzyny
Pasztet au belvie
Karp à la bordaleise
Szt. mięsa sos flamando

III. Rostbratlowa angielska
Cielęca z nerkami
Kapłon z sałatą
File soute ala strasburg

IV. Tort linecki
Łazanki z szynką
Kalafior z masłem
Galaretka owocowa

Największy skład maszyn do szycia Singera oryginalnych i pierścionkowe i rowerów
Józefa IWANICKIEGO następcy

Kraków, Rynek, Nr. 25.



Na wypłaty od 28 złr. i wyżej. Gotówka z 10% taniej.

Emerytowany
ck. urzędnik skarbowy
życzy sobie przyjąć administrację domu — Łaskawe zgłoszenia pod adresem: **Zwoliński,** *Stolarska Nr. 4, I. piętro.* 2904 3—3

Poszukuje się
gospodarza-dozorcy
w wieku średnim, kawalera albo bezdzietnego wdowca. — Obznajomieni z serkarstwem i centryfugą będą mieli pierwszeństwo. Zgłoszenia pisemne z załączeniem świadectw: **E. Dobrzyńska** ul. Sławkowska Nr. 12 w Krakowie, osobiste zaś tamże na II-giem piętrze od 1-go grudnia między godz 2-gą a 3-cią. 2954 4 3

Wzywam pana Z. Gędzierskiego, majstra ślusarskiego z Krakowa o złożenie rachunku **bez pomyłek** z budowy domu przy ul. Siemiradzkiego, a to do dni czterech. W przeciwnym razie zmuszony będę publicznie wyjaśnić, z czego te pomyłki powstały. 2970 2—2
W. Schmid.

Rutynowany urzędnik państwowy
przygotowuje za miernem wynagrodzeniem **do egzaminu z rachunkowości państwowej i kasowości** w jak najkrótszym czasie. — Adres: **Słotwiński** ulica Grodzka 44, p. I. 2973 2—3

2956 **Wioska**
w powt. Wielickim, 1½ godziny końmi od Krakowa, 6 minut od stacji kolei, 180 mrg. obszaru, w czem 18 łąk, grunta I klasy. Dwór o 10 ubikacjach i zabudowania gospodarcze w dobrym stanie — 2 stawy, ogród owocowy, jarzynowy i spacerowy z alejami grabowemi, grunta zkomasowane naokoło dworu, jest wraz z inwentarzem żywym i martwym **do sprzedania.** — Wiadomość w kancelarji adwokata **Dra Gonkiewicza** Grodzka 47, lub u **Jana Strycharskiego** Admin. „Głosu Narodu".

Do zakupna
Lamp, Pająków,
Świeczników,
Wyrobów majolikowych i t. p.

w znacznie powiększonym formacie

zaprasza najuprzejmiej Szanow. P. T. Publiczność

R. DITTMAR

KRAKÓW, 2978 1—3
Rynek główny Nr. 13.

Koniki na biegunach
DLA DZIECI
wyrabia i ma na składzie w wielkim wyborze gotowe, wykonane bardzo mocno i gustownie, sztuka od 2 złr. 80 cnt. do 15 złr. i wyżej. Stare przyjmuje do odnowienia. Zamówienia zamiejscowe uskuteczni się odwrotną pocztą.
2940 3—4 *Stanisław Piotrowicz* Kraków, Floriańska L. 10.

RYBY WĘDZONE
Łosoś, Węgórz, Flondry, Sielawy, Büchlingi, Pstrągi i Śledzie — wszystkie w najprzedniejszym gatunku nadchodzą co parę dni świeże do Handlu
ANT. HAWEŁKI
w Krakowie. 2961

ZDOLNY
przykrawacz
albo przykrawaczka
potrzebni zaraz do magazynu konfekcji damskich
IGNACEGO SOBOLEWSKIEGO
4—0 **w Krakowie.** 2937

Dwie parcele z domem lub bez domu, przy nowo utworzonej ulicy w Półwsiu Zwierzynieckiem **do sprzedania.** — Wiadomość u *Jana Kluby,* ulica Karmelicka Nr. 1.— Pośrednictwo wykluczone. 2950 3—4

Dom II piętrowy
z frontu, a III piętrowy w podwórzu, 4 okna frontu, trwale, dobrze zbudowany, nowy, wolny od podatku, z ogródkiem, z wolnej ręki **do sprzedania.** Wiadomości udzieli *Jan Strycharski* w Administr. „Głosu Narodu". 2955 2—0

Wielki
SKŁAD ZABAWEK
W. C. Angelusa
W KRAKOWIE
(dawniej F. Bruno Hahn)
Grodzka L. 2
poleca Nowości w grach towarzyskich, drobiazgach i lalkach.
2912 4—0
Ceny niskie.— Wybór duży.

Do sprzedania
kamienica I. piętr.
nowo budowana, brama wjazdowa, duży podwórzec z dużą oficyną, jedną salą która służyć może na rzemiosło dla PP. piekarzy, masarzy, kaflarzy, wogóle na wszelkie rzemiosło jest odpowiednia. Wiadomość na miejscu przy ulicy nad Rudawą Nr. 12. 2945 4—6

Pierwszorzędna elektrotechniczna firma szuka w kołach przemysłowych i technicznych dobrze znanych i prezentujących się
Agentów.
Tylko z najlepszemi poleceniami zgłaszać się należy. — Oferty dla „Electrotechnik" do **Annoncen Expedition H. Schalek Wien.** 2968 2—4



Odznaczone na Wystawie krajowej z r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu
Kraj. Towarzystwo tkackie
„PRZĄDKA"
W KROŚNIE.
Poleca Szan. P. T. Publiczności sławne, z dobroci, czysto lniane
PŁÓTNA KORCZYŃSKIE
oraz
BIELIZNĘ STOŁOWĄ
własnego wyrobu.
Krajowe Towarzystwo tkackie **„Prządka"** utrzymuje w Korczynie **przeszło 800 krosien** w ruchu, w Krosnie posiada własną fabrykę Blichu i apretury, jedyną w kraju. Wyborną przędzę **sprowadza z pierwszorzędnych przędzalń.**

Składy płócien:
W Krakowie: Krajowy Bazar, rog ulicy Wiślnej i św. Anny.
W Krośnie: Krajowe Towarzystwo „Prządka", rynek, własny sklep.
We Lwowie: Centralny Bazar krajowy, ul. Karola Ludwika l. 5.
W Tarnowie: Otto Foerster i Spółka. 1655
W Wadowicach: Szymon Offner.
W Wieliczce: Antoni Mazurkiewicz.
Wyroby Krajowego Towarzystwa tkackiego „Prządka" zaopatrzone są marką ochronną z wyobrażeniem prządki.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.